

2

Z I 44-59

1-12

1. De l'existence et de l'Institut des Jesuites par le R. P. de Ravignan, de la compagnie de Jesus. Paris 1844.

Skreśliwszy podstawę hierarchii Towarzystwa za-
stanówmy się nad porządkiem dnia, przepisany wszyst-
kim członkom zgromadzenia; krótki rys dokona obrazu
tej pięknej organizacyi, na której polega dzieło świę-
tego Ignacego.

O czwartej rano dzwonią na pobudzenie ze snu;
brat excitator przechodzi cele mówiąc: Benedicamus Do-
mino: w kwadransie potem powraca, aby się prze-
konać o posłuszeństwie wszystkich Ojców, albowiem
surowy porządek wojskowy we wszystkich rozporzą-
dzeniach panuje. Wszyscy spieszą do kaplicy na mo-
dlitwę przed Nś. sakramentem; o pół do piątej ka-
żdy wraca do celi i całą godzinę poświęca medyta-
cyi, którą ukończy, gdy zadzwonią na pozdrowienie
Anielskie. Potem następuje msza, po której rozpoczy-
niają się mnogie dzienne zatrudnienia naukowe, posługi
chrześcijańskie, rozmowy wreszcie z wszystkimi, któ-
rzy przychodzą rady zasięgać. Nieraz cęła zapchana by-
wa, tyle się ciśnie chrześcian pragnących bliższego
porozumienia się z Ojcem duchownym i przyjacielem
duszy, z przewodnikiem w sprawie zbawienia. Nę-
dźni szukają wsparcia, nieszczęśliwi pociechy. Mimo

tych licznych zatrudnień zostaje znowu kilka godzin na pracę samotną i na naukę: głównym jednak zawodem pozostaje *cura animarum*. Nie ma przykładu, aby kiedykolwiek Jezuita odmówił spowiedzi lub odłożył na dzień mu dogodniejszy, uważa on się za sługę wszystkich wiernych szukających pociechy w Panu, a wie, że każdy sakrament udzielony przez pośrednictwo kapłana, nie tylko, że grzesznika łaską wzmacnia, ale i dla szafarza téj łaski największą stanowi zasługę, której wielkość wzmacniać się będzie w miarę ilości takich łask udzielonych za jego pośrednictwem. Miałem sposobność poznania Jezuitów i téj gotowości ich do usług chrześcijańskich i która nie małą ich stanowi zaletę. Oprócz spowiedzi jednem z głównych zatrudnień Jezuitów jest wymowa kościelna, i wszyscy którzy są do niéj usposobieni, najstaranniej się do częstych przysposobiają kazań. Dostyć nam wspomnieć naszego Skargę, aby wskazać wzór, podług którego postępują w téj mierze.

W południe znowu się poświęca kwadrans na krótką medytacyą. Po której wspólny półgodzinny obiad na milczeniu odbyty, podczas którego lektor czyta książki pobożne, następnie odwiedzenie Najś. sakramentu, a potém rekreacya trzech kwadransy, w ten czas to największa wesołość odzywa się w całym gronie, i ktokolwiek w takich chwilach widział Jezuitów, postrada na zawsze owe przesady, tak długo u nas przeciw nim szerzone. Po rekreacyi wraca się do pracy, nauki, do konfesyonałów; w ten czas to najwięcej ludzi pragnących prawdziwego oświecenia i wzmocnienia w wierze, przystępują do niego; wiedząc, że gdy mogą tyle chwil marnych poświęcić zabawom, z łatwością odłożą choćby z jedną godzinę w tydzień dla pogodzenia się z Panem.— Brewiarz i inne dobre uczynki zajmują porę popołudniową. O siódmej schodzą się ojcowie na kolacyą, po której znowu krótka rekreacya. O kwadrans na dzieńwiątą odmawiają wspólnie w kaplicy litaniją wszyst-

kich świętych, po czém każdy powraca do swój celi, aby przez pół godziny czytać książki pobożne i roztrząsać swoje sumienie. O dziewiątej wreszcie wszyscy spać się kładą, — prócz tych którym za szczególném pozwoleniem przełożonych dłużej pracować lub modlić się dozwolono. Takie jest urządzenie dnia jezuitów tymże samym żyje trybem we wszystkich zgromadzeniach, i wszędzie w nim czerpią siły do codziennéj niezmordowanéj pracy względem zbawienia dusz im powierzonych. —

Z obrazu tego życia jezuitów widzimy, że podstawą ich zakonu jest subordynacja wojskowa. Duch fundatora świętego tak głęboko był przejęty, nie tylko owym porządkiem ludzkim, który jako żołnierz i oficer musiał zachować w szeregach wojennych pod Pampełuną ale więcej jeszcze owym odwiecznym porządkiem, który widział w hierarchii kościoła naszego świętego, że oparł sprawę zbawienia na *posłuszeństwie*. Lecz nie myślimy aby to była myśl jemu tylko właściwa, wszystkie zakony bez wyjątku na tém się opierają, jako na kamieniu węgielnym. Ś. Benedykt kazał swym zakonnikom słuchać przełożonych nawet w rzeczach niepodobnych. Tyle bowiem ufał w moc wiary, że wszelkie trudności zwycięży (Rozdział reguł V. i LXVIII.). Św. Franciszek z Asizy mówił, że chce ich mieć posłusznych jak umarłych, „*mortuos, non vivos, ego meos volo.*“ Ś. Bazyli w Rozd. XXII. żąda od zakonników posłuszeństwa naksztalt narzędzia w ręku rzemieślnika, lub siekiery w ręku tego co nią drzewo rąbie. Dla tego też Ś. Ignacy wyrzekł, że chce aby jego uczniowie byli posłuszni „*proinde ac si cadaver essent*“ i porównywa ich do laski w ręku starca, na której się tenże opiera. Atoli zawsze dodaje, że w tych wszystkich rzeczach trzeba być posłusznym, *w których nie ma grzechu*. Broni skrupułów i zbytniej trwożliwości podwładnych, mówiąc „*ut in spiritu amoris et non cum perturbatione procedatur.*“ Widzi bowiem zakonnik w przełożonych swych

nietylko naczelników zgromadzenia ale raczój widomych namiestników Chrystusa Pana, tak iż posłuszeństwo względem nich staje się aktem pokory i posłuszeństwa względem Zbawiciela samego. A jeśli śmiem wzięść porównanie z rzeczy świeckich, wszakże i w posłuszeństwie wojskowym zasługę stanowi, że się myśl, wolę, życie poświęca na rozkaz tego co jako starszy przedstawia nam ojczyznę. Ktokolwiek był na wojnie, wie zapewne, że nieraz mu wypadło wykonywać rozkazy, o których sądził, że były nie potrzebne, że nieraz szedł w największe niebezpieczeństwo, acz żadnego nie widział celu tego lub owego kroku, — jednak zawsze ślepo wykonywał — choćby nawet błędne rozkazy swego przełożonego, — wiedząc, że nic szkodliwszego, nie ma w szeregach, nad roztrząsanie rozkazów udzielonych pod okiem nieprzyjaciela. A jakżeby nie miało być posłuszeństwo w życiu duchowném największym jego zaszczytem. Tak jak chlubę żołnierza stanowi, że się zrzekł dla dobra kraju najdroższych mu rzeczy t. j. własnej woli, że z miłości dla niego stał się rzeczywiście na czas niejaki niewolnikiem, tak również i zakonnej sukienki chlubę stanowi ta dobrowolna niewola i miłość do Zbawiciela.

Prawy zakonnik odwołuje się na Świętego Pawła, przykazującego codziennie światu obumierać, aby mózdz odżyć w Chrystusie: — wspomina cowyrzekł Chrystus Pan o ziarnku pszenicy, które jeśli nie zamrze, samo pozostanie w sobie, a w ówczas dopiero, gdy zamrze, zdoła wiele przynieść owocu. Odwołuje się przeto na przykład Zbawiciela, który stał się posłusznym aż do śmierci (*obediens usque ad mortem*) i dla nas się zniweczył cielesnie; wspomina słowa Ś. Augustyna, który wołał: „*o perire sibi, o amare, o ire ad Deum*.” Z téj to miłości Boga nie idealnej lecz istotnej, pochodzi moc zrzeczenia się woli i posłuszeństwa bez granic. Mówimy o miłości Boga istotnej, gdyż w obecnym czasie mówią wiele o drugim przykazaniu, t. j. miło-

ści bliźniego i ludzkości, lecz zapominają czasem o pierwszym, albo udają nieraz, jakoby miłość ludzkości była miłością Boga, co wielkim jest błędem. Albowiem miłość Boga bez miłości bliźniego byłaby chromą, nie szczerą; kiedy nam Zbawiciel swój wizerunek zostawił w chorych, ubogich i w sierotach, niewolnikach, tułaczach, moralnie lub fizycznie cierpiących, zgoła we wszystkich nieszczęśliwych; — atoli miłość ludzkości bez zwracania ciągłej myśli do Boga, bez poświęcenia każdego dobrego uczynku tą wyższą miłością Stwórcy, — jest doczesną i podobnież chromą: pozbawia się albowiem najwyższej zasługi cnoty, t. j. ćwiczenia się w niej dla naśladowania Odkupiciela. Pojawy rozmaitych filozoficznych systematów powstających u sąsiednich Germanów, — osnute wszystkie na protestantyzmie, — osłabiały w umysłach jasne wyobrażenie *osobistości* Boga. Mimo wszelkich zaręczeń obu szkół, które od ćwierć wieku w Berlinie i Monachium z sobą walczyły, że niby chcą tę ideę osobistości wynieść do wiedzy — coraz bardziej ją zaciebrały, aż wreszcie zjawiska ostatniego dziesięciolecia zupełnie ją zatrzeć się starały, a wraz z nią i o *osobistość* człowieka pośmiertną, i duszy naszej najdroższą nieśmiertelność. Widzim więc otchłań, w którą się tak szybko rzucają nasi sąsiedzi: starajmy się przeto, póki jesteśmy silni wiarą — oddalać się od téj otchłani, wskazywać ją naszym ziomkom. A nie tak się nie przyczyni ku temu, jak rozgrzanie serca prawdziwą miłością do Boga, jak odniesienie wszelkich myśli i działań ku temu najwyższemu źródłu. W ówczas rozmyślając nad największemi cudami, jakie się codziennie przed oczami naszymi powtarzają, w których Bóg osobiście z niebios na ziemię zstępuje, nie dozwolim wątpić, aby rzecz jakakolwiek Mu była trudną, aby jakiegokolwiek modły prawych jego dzieci nie znalazły u Niego wysłuchania: — w ówczas stanie się modlitwa punktem oparcia w życiu, pokrzepieniem, nadzieją, — w dusze ludzi wyższego poświęcenia i go-

racęj miłości dla bliźnich zawita pokój Boski, a dzieła ich rąk i myśli błogo wznosić się będą.

Nieraz ludzie, znuzeni wiekiem, chorobą, przytęm charakteru najłagodniejszego, — który mylnie za słaby poczytują — znajdując się w trudnych okolicznościach, znaleźli siłę nadludzką, jak w ucisku powagę, w nieszczęściach moc, w niedoli wyższość nieznana, nieodgadniona. Widzieliśmy jako tacy męże cnotliwi z posłuszeństwem względem przepisów wiary i kościoła po długiej walce, długich cierpieniach, w krótkim acz niby najniepomyślniejszym czasie największe zbierali plony z swych poświęceń, jak przeistaczali ducha całych generacyj, całych stanów towarzystwa, a wpływ ich błogi był tak szybkim, a zawsze tak trwałym, że widocznie ukazywał się palec Boga i błogosławieństwo jego prawicy.

Długie lata, łożone na rozwinięcie ludzkości krom starań o jej przekonania religijne pełzną bezskutecznie, gdy zaś jedna odezwa do tychże podstaw życia, jakie lud każdego czasu znajduje w wierze, od razu go wznosi, uślachetnia, zlewa, do poświęceń sposobi. Gdyż ta sama moc co najłagodniejszych, a mylnie za słabych poczytywanych, przewodników napelnia w chwili męczeństwa, taż sama moc schodzi i na massy. Nie przypisujemy jednak jakiegś władzy fanatyzmowi, której nie ma: towarzyszy mu albowiem tylko moc złego. Dzieje Hussa i Kromwela krwią były pisane, a fanatyzm Islamu, acz niby wyrwał na chwilę z bałwochwalstwa, rozniósł za sobą pożogę gorszą od klęsk ognia i miecza, gdyż wyuzdanych cielesnych namiętności, któremi najpiękniejszą część wschodu od kilkunastu wieków ciemięży. Ktokolwiek sumiennie w dziejach rozpatrywać się będzie, odkryje, jak wielka zachodzi różnica między owem odzywaniem się za istotną prawdą kościoła, a między oporem przeciw niemu; a różnica ta zachodzi w cnoście męczeńskiej, do której zawsze gotowość okazywali tylko prawi synowie naszego ś. kościoła. Tu i owdzie może czło-

wiek pojedynczy położyć życie za swoje opinie religijne, lecz tylko na łonie naszego kościoła krew męczeńska się odradzała stokrotnie, aby wiecznie płynąć. Rzućmy okiem na missye. Któż teraz od lat trzechset ginie za Chrystusa, wszakże tylko księża katolicy. Nie mogą szczuple fundusze Propagandy iść w porównanie z wielkimi zasobami towarzystw biblijnych Angielskich i Amerykańskich, — jednak w każdym roku umierają nasi missyonarze za sprawę Chrystusa, gdyż ich tylko ożywia niezłomne przekonanie, że tylko w Chrystusie można być zbawionym. Nie widzą oni w chrześcijaństwie tylko stopień najwyższej cywilizacyi, — ale widzą w kościele ostatni zakres ludzkości, jedyną rękojmią szczęścia w tém i w tamtém życiu. Dało to przekonanie moc nadludzką Ś. Franciszkowi Xaweremu, że właśnie w chwili gdy reformacya tyle dzieci swawolnych odrywała od kościoła, — w ówczas on w 52. królestwach wschodnich szerzył zasady wiary, a w 10. latach przeszło milion nowo nawróconych własną ochrcił ręką, a jakież błogie pozostały po nim owoce! Wszakże sama Japonia, w której był zaszczeplił świętą wiarę, gdy później polityczna nienawiść przeciw kościołowi w niej powstała, nie uległa pierwój, nim milion męczenników nie posłała do nieba. Odzywają oni się tam zapewne za swoją ziemską ojczyznę; i błagają Boga, aby takie zrządził wypadki, które znów ś. wiarę przyniosą na te wyspy nieprzyjazne. Toż samo przekonanie zawiodło OO. Jezuitów w głąb lasów Ameryki, śród hord dzikich i ludożerczych: od Kanady aż do przylądka Ziemi Ogniowej zanieśli słowo prawdy, wśród nieprzebytych pustyń utworzyli z najdzikszego ludu ową słynną rzeczpospolitą Paragway, której dzieje już się bajecznemi zdają. Zaświadczał bowiem biskup z Buenos-Ayrez w liście do Filipa V. że wątpi, aby w całej dyccezyi jakikolwiek grzech śmiertelny był popełnionym. — A jakżeż mało jest domów nawet, o którychby podobne wydać można świadectwo! —

Słyszałem nieraz błędny zarzut czyniony Jezuitom, jakoby coś więcej nauczali, niż kościół, jakoby własne mieli doktryny; lecz względem tego śmiem zacytować przepis Ś. Ignacego który przyjął zupełnie zasadę Ś. Augustyna „*in necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas*” zostawił więc zupełną wolność w wszystkich rzeczach wątpliwych, z tém tylko zastrzeżeniem, aby w nauczaniu trzymać się zasady bardziej przyjętej, „*severiore et magis approbatam doctrinam*”, a za źródło nauk teologicznych wskazał, najwyższy klejnot zakonu Ś. Dominika, dzieła Św. Tomasza z Akwinu. Pisma Jezuitów podawane do druku podlegają poprzedniej cenzurze ich przełożonych. Nie można więc nigdzie wskazać śladu jakiegokolwiek nauki im szczególniejszej, gdyż również oni jak Dominikanie, Benedyktyni podobnie jak i wszyscy księża świeccy z jednych czerpią źródła, podług jednych nauczają koncyliów i jednej się widzialnej poddają głowie kościoła. O zdaniach złośliwie im przypisywanych względem probabilizmu najdokładniejszą zdaje sprawę w swém piśmie O. Ravignan.

Lecz cóż jest powodem, że właśnie ten zakon więcej, niż inne ma przeciwników, który powstawszy w czasie reformacji głównie przeciw niej obróconym został. Nie było to wprawdzie myślą fundatora; przybył albowiem do Rzymu błagać Papieża, aby mu pozwolił z pierwszymi zakonnikami swemi przenieść się do Ziemi Świętej, — gdy mu tenże rozkazał rozpocząć walkę z reformą. Wstawili się, począwszy od r. 1540. OO. Lefevre, Lejay, Bobadilla, ś. Xawery Lainez, Salmeron, Canisius i Hofeus i tylu innych pamiętnych obrońców kościoła. Dla tego też Benedykt XIV. w bulli z r. 1748. przyznaje wyraźnie, że Bóg z szczególnej swój łaski naprzeciw herezyi Lutra stawił Ś. Ignacego i jego zgromadzenie. Wprawdzie reformacja podbiła sobie tylko szczepy czysto germańskie, niemogąc się nigdy między romańskimi i sławiańskimi rozwinać, atoli błędy, przez nią rzu-

cone, rozszerzyły się po wszystkich krajach. Nawet w ojczyźnie naszej słyszym nieraz zdanie, głoszone przez katolików, wystawiające, że tak rzekę, zbawienne i konieczne korzyści reformacyi. Zdania atoli takowe wręcz są przeciwne prostym zasadom naszej wiary, która nam wskazuje najwyższą prawdę, — lecz zostawia zarazem wolność nieograniczoną przyjęcia lub odrzucenia téj prawdy, jako człowiekowi zawsze wybór zostaje między złem a dobrem. Nauka kościoła zawsze pozostaje niezmienną, jako nigdy nie-skalana: nie potrzebowała przeto żadnych zewnętrznych wypadków, aby się czyścić. Że były instytucye duchowne, które zupełnie straciły były swego ducha, przekonać się można z szybkości, z jaką n. p. krzyżacy purzucili sukienkę, którą przez tak długie czasy plamili. Atoli instytucye te upadły tam tylko, gdzie już zupełnie nadwerężoną była dyscyplina kościelna; gdziekolwiek zaś się przechowała w czystości, tam pozostała nadal nienaruszoną, jako nasz Zbawiciel zapewnił, że kościół jego przetrwa do końca wieków. — Co jest więc złem samo przez się i największym nieszczęściem ludzkości t. j. herezya, nie mogło być potrzebnem stadium do rozwinięcia rodu ludzkiego, za jakie ją zbyt wielu dziś jeszcze poczytuje mniemając, że podniosła niby uczucie godności człowieka. Z wszelkiego złego, które Opatrzność dopuszcza, nie krępując nigdy wolności człowieka w wyborze dobrego i złego, — z wszelkiej klęski kościelnej zdoła Opatrzność wywieść skutki zbawienne dla tych, co jęj wiernymi pozostali, umacniając ich w wierze i w cnocie; przejmując ich serca coraz żywszą miłością bliźniego, wzywając ich nareszcie, aby uskuteczniłi i ustalali w prawnych instytucyach to wszystko, co im przepisuje religia. Ztąd téż n. p. nawet owe straszne pochody ludów szerrzące pożogę, obróciły się potem na zbawienie ludzkości. — Ta możność obrócenia złego na dobre za wpływem Opatrzności nie usprawiedliwia bynajmniej

ani okropności, jakie towarzyszyły tym nieprawym podbojom, ani owego, pokładanego w osobistem zaślepieniu mniemaniu pojedynczych, jakie tak mnogich tworzyć nie przesłało herezyi. Wielu jest takich, którzy, jakkolwiek katolicy nie chcieliby przyjąć wiary kościoła z wszystkimi konsekwencyami, myślą może, że to lub owo da się pozyczyć od sekt, od niego odpadłych. Z ich to ust słyszym wystawianie potrzeby kościoła narodowego, a przynajmniej obrzędu w ojczystym języku odbywanego. W wyobrazeniach tych powraca zawsze tenże sam błąd, że cel poczytują za środek, że uważają religią tylko za instytucją doczesną, — a niemal policyjną, że choć nie zgadzają się z pojawami dziś istniejących kościołów narodowych, to jednak poczytują za axioma zdanie Hegla, topiącego instytucye kościoła w ogólnej idei państwa. Zdania takowe acz z protestanckiej wypływające filozofii, co więcej, acz zdradzające widocznie socyalne położenie owego nauczyciela, usiłującego usprawiedliwić rozwinięcie pewnego państwa, którego wyższość chciał dowieść jako kres idealów, — próżno się u nas zagnieżdżają i rozszerzają, pozbawiając niebacznym wielkiej spójni ludzkości, wiary odwiecznej i nieodmienną, — a ludząc ich w zamian urojeniami urzędowych obrońców szczególnych form towarzyskich. A nie jest to łatwą kwestyą, którąby dowolnie rozstrzygać można; nie ma obojętnego w sprawie zbawienia, a co szkodliwem jest dla indywiduum, również szkodliwem się pokaze dla narodów. Z zespolenia sprawy religii z kształtem rządu i poddaniem jęj pod jego zarząd, tworzy się zawsze despotyzm; a tak, co zrazu było błędem w myśli, przechodzi w aplikacyą i do największych powołuje okropności. — Zatrzymawszy się nad reformacyą, nie można nic wspomnieć, że ona to zniszczyła w Niemczech myśl ojczyzny od kilkunastu wieków wykształconej i wielu chwałami ozdobionej, aby wywołać pełno drobiazgowych interesów prywatnych, aby sławę szukaną na zewnątrz, przenieść w krwawę

zamieszki domowe, i cały zapas siły wielkiego ludu strwaniać na wewnętrznej walce. Zaiste, byłoby niemieckie państwo dotąd światem jedynie trzęsło i władło gdyby go nie była wojna zakłóciła religijna i domowa. Odziedziczywszy berło rzymskie, użyczało go w puściznie ościennym. Lecz nie tylko miłość ojczyzny zwyciężniętą została lecz i miłość bliźniego również ucierpiała. Właśnie w czasie reformacyi odezwały się mnogie głosy w Niemczech za polepszaniem bytu włościan, — wybuchła nawet wojna Chłopska — któż przeciw nim powstał, jeżeli nie Luter i jego zwolennicy. Trzeba było trzy wieki przecierpieć w uciemieniu, nim instytucye zbawienne, rozwinięte śród katolickiego ludu Francyi, za jój wpływem olbrzymim krokiem rozpowszechniły się w krainach ościennych. —

W Ojczyźnie naszej reformacya zwalczoną wprawdzie została w samym zarodku przez Jezuitów, atoli wpływ materyalistów francuzkich, odzywających się w ostatniej ćwierci przeszłego a w pierwszej ćwierci obecnego wieku, podkopał wiarę, od tego zaś czasu coraz widoczniejsze zabory filozofii germańskiej przesiąkają literaturę i umysły wyobrażeniami całkiem różnemi od przeszłości naszej, tak czysto katolickiej. Niebędać atoli ujętymi ani ruchem nadzwyczajnym, co towarzyszył materyalizmowi, ani też w owym idealnem rozmarzeniu, jako niezbędnem warunku spekulacyi metafizycznej, — w krótkce byśmy zapadli w rozpacz, czarniejszą od téj, jakiej doznawali męże obu tych narodów, gdyby nas nie utrzymywały niezagasłe iskry dawniej wiary ojców, najdroższa po nich puścizna. Lecz czas jest zaiste, aby te szczątki wskrzeszać i wzniecać, a nie przygnieść i przytłumić ich do reszty pożyczanemi filozofematami obcych. Już i tak otoczeni z jednej strony grubym materyalizmem, a z drugiej trzeźwiącym idealizmem, umiejmy zachować ten święty ogień wiary, naszej poruczony straży.

Zarzucają często Jezuitom wszelkie klęski krajowe, jakie od kilku wieków ciemniły, jakoby oni odpowiedzialnymi byli za nieszczęsne pacta, i za wszel-

kie błędne systemata polityczne z takim przewidzione uporem. Zbyt jasno widziano, że rząd ochloarchiczny nie mógł jak coraz bardziej osłabiać naród, który się jemu poddawał, — atoli do otrząśnienia się z mnogich przywilejów tak szkodliwych dla ogółu — trzeba było najwyższej cnoty zaprzania się siebie, zręczenia się wprawdzie próżnych o tyle więc droższych urojeń *elekcji* i *liberum veto*: mogłoż jakiegokolwiek zgromadzenie religijne skłonić ich do téj najwyższej cnoty? — A jednak przecież i ta cnota się znalazła, gdy ciężkie klęski do największych wezwwały poświęceń a w dniu jednym i bezprzykładnym w dziejach całą wielkość cnoty, wiary, miłości kraju, i miłości równiej wszystkich dawniej rozróżnianych stanów — w obec świata wykazały. — Nie potępiajmy już przeto tak zawzięcie owych pobożnych zakonników, których usiłowania nas szczęśliwie ustrzegły i od schizmy i od reformacyi, a własnych błędów politycznych nie składajmy na nich.

Oto są główne myśli, jakie mi czytanie owéj wyżej rzeczonéj książki O. Ravnigan nasunęło, pragnąłbym, aby ją jak najprędzój na ojczysty przelożono język, pragnąłbym więcéj jeszcze, aby skreślono dzieje tego zakonu w naszym kraju, i szczerzy obraz jego zasług względem spólnéj matki.

W. M.

I. Literatura.

1. Wypisy z Apologetyka Tertulliana.

(z łacińskiego.)

21. Mówmy cokolwiek o Chrystusie, jako Bogu. Tyle łaski mieli żydzi u Boga dla wielkiej wiary i sprawiedliwości ich przodków, iż stąd zakwitła u nich i wielkość ich narodu i szczytność królestwa,

i to szczęście, że głosem boskim upominani bywali, by go sobie zasłużyć, a nie obrażać. Lecz o jak wiele wykroczyli nadęci zaufaniem w swych ojców, zbaczając od karności bezbożnie, chociażby tego sami niewyznali, dowiódłby ich stan dzisiejszy i rozproszeni blakający się, z swój ziemi i nieba wygnańcy, tułają się po świecie, bez człowieka, bez boga króla, którym nawet prawem przychodźców niewolno zwieźć swój ojczystej ziemi. Gdy ten los święte głosy im zagrażały, napomykały oraz, iż się stanie jakby przy końcu wieków, że Bóg sobie wybierze z wszelkiego narodu, ludu, i miejsca czcicieli, daleko wierniejszych, na których swą łaskę przeniesie, pełniejszą zaiste z powodu Autora téj ustawy. Téj to łaski i ustawy mistrzem, oświecicielem i przewodnikiem dla rodzaju ludzkiego głoszony był Syn Boży, przecieźzrodzony, aby nie tak się powstydzil imienia Syna lub pochodzenia swego z Ojca — nie z kazirodztwa lub wszeteczeństwa nabywając ojca, a do tego jeszcze rybią łaską lub rogami albo pierzem ozdobionego — taka jest boskość waszego Jowisza. — Zresztą Syn Boży nie ma matki bezwstydnój — a ta, którą się mieć zdaje, nie jest żoną. Lecz wprzód opowiem o istocie, a stąd się zrozumie jakość narodzenia.

Już wypowiedzieliśmy że Bóg ogrom tego świata słowem, rozumem i siłą działał. Wasi nawet mędracy utrzymują, że *λογος* to jest słowo i rozum zdaje się być twórcą ogółu — Zeno zowie go działaczem, który wszystko porządnie ukształcił — zowie go przeznaczeniem i bogiem i duchem Jowisza i koniecznością wszech rzeczy. Kleantes duchem go być mieni, wszystko przenikającym. My zaś słowu rozumowi i mocy, którą, jak rzekliśmy, Bóg wszystko działał właściwą istotność ducha przyznawamy, który ma i słowo gdy przepowiada i rozum gdy rozporządza i moc gdy zarządza. Ten duch idzie z Boga co zwiemy, iż jest zrodzony, a dla tego Syn Boga i Bóg z jednostki istoty. Bóg albowiem jest du-

chem. Gdy promień idzie z słońca, część jest z całości, lecz słońce jest w promieniu, bo jest promieniem słońca — ani się dzieli istota, lecz powiększa rozciągłość. Tak z ducha duch — a z Boga Bóg, jak światłość zapalona z światła. Pozostaje cała nienaruszona istota materji, chociażbyś z niej brał wielu przewodników jój własności.

Tak też co jest z Boga Bogiem jest i boskim Synem, a jednym są obydwa.

Tak duch z ducha i z Boga Bóg — sposobem inny nie liczbą. — Stopniem inny, nie zaś istotą — Ten tedy boski promień, który ciągle był przepowiadany, zstąpił na jedną pannę i ukształcony w jój żywocie w ciało narodził się człowiek z Bogiem zjednoczony. Ciało duchem utworzone karmi się — wzrasta — przemawia — naucza działa — a to jest Chrystus.

Przyjmcie tym czasem to jak baśń podobną wazszym, nim okażemy dowody istnienia Chrystusa. Wiedzieli o tem ci, co u was ku obaleniu-tój prawdy podobne do niej podali bajki; — wiedzieli też i Żydzi, że miał przyjść Chrystus, boć im to prorocy przepowiadali, a nawet i teraz oczekują jego przyjścia, ani też nie oco innego zachodził spór między nimi i nami, jak tylko o to, że nie wierzą, iż już przyszedł. Boć gdy dwa jego przyjścia są przepowiedziane, pierwsze, które już spełnił w upokorzeniu postaci ludzkiej — drugie, które nastąpi przy końcu wieków w szczytności boskości, pierwszego nie zrozumiałwszy, poczytali za tózsamość z drugim, które jawniej oznajmione. Wykroczenia ich to zasłużyły, iż nie poznali pierwszego, w które byliby uwierzyli, gdyby go poznali i zbawienia dostąpili, gdyby byli uwierzyli. Sami to czytają, iż są ukarani na mądrości, wyrozumieniu i na widzeniu i słyszeniu, którego tedy wedle upodobania mniemali być tylko człowiekiem, powinni byli uznać wielkim wedle władzy, gdyż on słowem wypędział szatanów z ludzi, śle-

nych oświecał — trędowatych oczyszczał, sparaliżowanych rozwalniał, umarłych wracał do życia, słowem żywioty wszystkie sobie miał posłuszne, uśmierzając burze i chodząc po wodach, okazując się być *λογος* Boga to jest Słowem owém pierwotném pierwotném, mocą i rozumem i duchem. Do nauki zaś jego ponieważ zobowiązani byli mistrzowie i przedniejsi ludu żydowskiego, tak rozdrażnieni zostali, zwłaszcza że do niego wielka mnogość ludu się skłaniała, iż wreszcie, podawszy go Północnemu Piłatowi, zarządzającemu wówczas z ramienia Rzymian *Syryą* *), wymogli na nim gwałtownością głosów, iż go im dał do ukrzyżowania. Przepowiedział on sam że tak uczynić mieli. — Małoby na tém było, gdyby prorocy to samo nie głosili. A przecież ukrzyżowany ducha z słowem wypuścił, uprzedzając działanie kata. W téj to chwili zaciemniał dzień, lubo słońce środek świata zajmowało. Mniemali, że to było zaćmienie — którzy nie wiedzieli, że i to było o Chrystusie przepowiedziane. Nie pojmując przyczyny, zaprzeczali, a przecież to zjawisko świata macie umieszczone w pismach waszych. Jego Żydzi z krzyża zdiąwszy i w grób złożywszy, strażą żołnierską pilnie otoczyli, aby — ponieważ przepowiedział, że dnia trzeciego zmartwychstanie — aby znać uczniowie nie ukradłszy trupa, nieoszukali podejrzliwych.

Lecz oto dnia trzeciego nagle zatrzęsła się ziemia — kamień zamykający grób odwalony — straż z przestachu uciekła — uczniowie się zaś nie zjawili a w grobie nic nie znaleziono prócz pozostałości pogrzebowych. Przecież przewodnicy ludu, którym na tem zależało, aby i zbrodnie rozgłosić i lud sobie poddany od wiary odwrócić, rozgłosili, że go uczniowie porwali. Gdyż i on nie stawiał się wśród pospółstwa, by bezbożni z błędu uwolnieni byli, aby wiara, dla której niemal nadgrody przegna-

*) Nie Syryą, lecz Judeą. Prezesem Syrii był wtedy Syłan a Judei Piłat, jak pisze Józef w księdze 18 rozdz. 3 i 4. Lecz Tertulian kładzie Syryą w miejsce Judei, jak to uważał Filip Berterius. I. 4.

czony, miała téż swoje trudności. Z uczniami zaś przebywał dni czterdzieści w Galilei, krainie Żydowskiej, ucząc ich czego nauczać mieli.

Poruczywszy zaś im obowiązek nauczania świata: otoczony obłokiem wzniesion jest w niebo daleko lepiej, jak wy to zwykliście o Romulusie powiadać.

To wszystko o Chrystusie Piłat, w swém sumieniu Chrześcianin, doniósł Tyberyszowi, ówczesnemu cesarowi — leczby i cesarowie uwierzyli byli w Chrystusa, gdyby albo cesarowie niebyli światu potrzebni albo gdyby i Chrześcianie mogli być *cezarami* *) — Uczniowie zaś rozproszeni po świecie, spełnili rozkaz mistrza a wiele od prześladowań Żydów ucierpiawszy, chętnie za prawdę nareście w Rzymie przez okrucieństwo Nerona krew Chrześcijańską rozlali.

Lecz wskazaliśmy wam za świadków Chrystusa tych samych, których wy chcecie. — Wiele na tem zależy, abym ich przywiódł, iżbyście uwierzyli Chrześcianom — dla których nie uwierzycie Chrześcianom.

Taki to jest porządek naszego ustanowienia, taki początek imienia i jego Autora. — Niechże więc nikt nie rzuca potwarzy — nikt co innego o nas nie sądzi, boć niegodzi się nikomu kłamać o swęj religii, gdyż, mówiąc, że co innego czi a nie to co w rzeczy samęj czi — zaprzecza to, co czi — a cześć swą na co innego przenosząc — nie czi już tego czego się zaparł.

Mówimy to, a mówimy jawnie i gdy nas dręczycie — rozproszeni i skrwawieni wołamy, iż czcimy Boga przez Chrystusa. Chociaż go tylko za człowieka uznajecie, przez niego przecież i w nim chce Bóg być poznany i czczonym.

*) Tertulian mówi, że Piłat dla względów ludzkich nie miał wyznać, że w sercu wierzy w Chrystusa i że Tyberiusz chciał Chrystusa w poczet bogów policzyć, a zatem w pewnym względzie wierzył téż w Chrystusa. Przez wyraz Cesarów rozumie się mianowicie Tyberysz. Widoki polityki były mu na przeszkodzie, że się nieważyl publicznie wyznawać Chrystusa. Cesarowie są potrzebni aby się pełnił ów sen Daniel. 2. 31.

Odpowiadając Żydom mówię, iż i oni nauczyli się czcić Boga przez człowieka Mojżesza — do Greków się odzywam, iż Orfeusz w Pieryi — Muzeusz w Atenach — Melampus w Argos — Trofoniusz w Beocyi zobowiązali ludzi do czci bóstwa — wam także władzom narodów przypominam, że Pompiliusz Numa był także człowiekiem, który Rzymian obciążył najuciążliwszém bałwochwalstwem. Godzi się więc Chrystusowi przyznawać bóstwo rzecz jemu własną; nie iżby zdziczałych jeszcze ludzi mnóstwem tylu bogów zadumionych, z ludzkością ocucił, jak Numa; lecz iż już wykształconym i samą obyczajnością stojącym uznanie prawdy unaocznił. Badajcież więc, czyli to jest prawdziwe bóstwo Chrystusa? czyli jest takowym, iż go poznawszy, do dobrego bywa ktoś naprowadzony. — A jeśli tak jest, więc za fałsz ogłosić należy wszystko inne, temu przeciwne, a naprzód to, jakoby pod nazwą i wyobrażeniami umarłych, znakami jakowemi, cudami i wyroczniami boskość się pojawiała.

27. Dosyć na tem, co się dotąd rzekło na zarzuconą nam obrazę bóstwa, by nam nieprzyznawać, iż obrażamy to, cośmy okazali, że nie jest. A przeto wezwani do czynienia ofiar, wzbraniamy się przez sumienie nasze, które nas zapewnia, do kogo się ściąga ta cześć pod wystawą obrazów i ludzkich imion ubóstwieniem. Lecz niektórzy mienią to bezrozumném, iż mogąc ofiary czynić i przez to się ocalić, zachowując w umyśle nasze przekonanie, upór nad zdrowie przenosimy. Dajcie nam radę, za pomocą której was samych mielibyśmy nadużywać; lecz my poznajemy, skąd takie podurzenia, kto to działa i jak raz chytrą radą, inny raz twardością okrucieństwa usiłuje stałość naszą złamać. Ten zaiste duch, z anioła szatan, który, przez rozbrat z nami nam nieprzyjazny i łaski bożej zadroszczący, przez was walczy naprzeciw nam, tajemném poduszczeniem naprowadzając was do tój, o której na początku rozpomnieliśmy, przewrotności w sądzeniu i niegodziwości w prześladowa-

niu. Bo chociaż nam jest podległą cała moc szatanów i tego rodzaju duchów, przecież oni, jako niegodziwi słudzy, do bojaźni dołączają zuchwalstwo i obrażać usiłują tych, których szanują. Bojaźń bowiem oddycha także nienawiścią; z resztą stan ich potępienia szuka pociechy w przewłóce kary — pochwyceni przecież ulegają swemu losowi i przeciw którym o podal walczą, tych zbliża błagają. A tak gdy naksztalt z buntowanych więźniów powstają za pomocą więzienia lub jakiej karniej niewoli przeciwko nam, w których mocy pozostają i którym zrównać nie mogą, odiperamy niewdzięczników [trwaniem w tém, przeciw czemu oni powstają i większych nie możemy odnosić tryumfów, jak gdy za stałość w wierze potępieni bywamy.

28. Niejestże to niegodziwością wolnych ludzi przymuszać do czynienia ofiar, gdy zwykle umysł chętnie sam się do nich skłania? Niejestże to próżnością przymuszać kogo do czci bogów, kiedy jego własnym jest interesem, mieć ich sobie pochylnych? Nie-możnaby na mocy prawa wolności odezwać się: ja nie chcę mieć Jowisza łaskawego — któż ty jesteś? Niech Janus zagniewany sam się zemną rozprawi, jak zechce — cóż ci domnie?

Poduszczenie to jest tych samych duchów, iż nas przymuszacie czynić ofiary za pomyślność Imperatorów — na was cięży potrzeba przymuszania tak jak, na nas obowiązek wdania się przez to w niebezpieczeństwo. Ten to jest drugi powód zarzucanej nam obrazy majestatu; z większą albowiem bojaźnią i chętniejszą lekliwością szanujecie cezara, jak samego Jowisza Olimpijskiego i słusznie, boć wiecie, że każdy z żyjących przewyższa umarłych. Lecz i tego nie czynicie dla czego innego, jak ze względu na obecną potęgę, a tak i w tém się okazujecie niereligijni względem bogów waszych, gdy więcej się lekacie panowania ludzkiego; z resztą więcej u was krzywoprzysięstw przez wszystkich bogów, jak przez jeniusz Cezara.

29. Niechże to naprzód będzie dowiedziono, że ci, którym się cząnią ofiary, zdolają udzielić zdrowia Imperatorom lub komukolwiek z ludzi — a wtedy nas potępiacie. Jeżeli aniołowie lub demony, z istoty najgorsze duchy, dobrodziejstwa jakowe działają: jeśli zgubieni ocalają — potępieni oswobodzają, umarli żyjących bronią, toczy naprzód bronić powinni swe posągi obrazy i świątynie, których, jak mniemam, żołnierze cesarów swą strażą ocalają. Mniemam także, iż materyał do nich z kopalni cesarów się bierze i całe świątynie na skinienie cesarów powstają — wiele też z bogów mieli zagniewanych na siebie cesarów, wielu też i łaskawych, gdy im jakowe wolności lub zaszczyty nadawali. Jakżeż ci, którzy są w mocy cesara i do którego należą, jakżeż mogą władać pomyślnością cesara, iżby mu jój udzielali, gdy raczej sami jój od cesara dostępują?

Dla tegoż więc mielibyśmy wykraczać przeciw majestatowi Imperatorów, iż ich niepoddajemy ich własnym tworum? iż nie czyniemy sobie igraszki z ich zdrowia, gdy go nie mniemamy być w rękach ołowianych? Wyż to jesteście religijni, gdy go poszukujecie tam, gdzie nie jest — prosicie o nie tych, którzy go dać nie mogą — opuściwszy tego, w którego to jest władzy — wojujecie owszem przeciw tym, którzy umieją o nie prosić a którzy je też wyjednać mogą, gdy prosić umieją.

30. My bowiem za pomyślność Imperatorów wzywamy Boga wiecznego, Boga prawdziwego — Boga żywego — którego sami też Imperatorowie pragną przede wszystkim mieć sobie łaskawego. Wiedzą oni, kto im dał panowanie, wiedzą, jako ludzie, kto im dał duszę — czują to, że on sam jest Bogiem, w którego samego mocy zostają, po którym są drugimi, za którym pierwszymi przed wszystkimi bogi. Gdy bowiem rozmyślają nad wszystkimi ludźmi, co żyją i przodują umarłym — jak daleko rozciąga się potęga jego władzy, poznają przez to Boga, przeciw któremu przemodz

nie mogą i przez którego działającymi się uznają. Niechże wojuje przeciw niebu Imperator — niech je, jak jeńca, dołączy do swego tryumfu — niech do nieba pośle swe zbrojne szyki? niech niebu nałoży podatki — tego nie może. Wielkim jest przeto, iż jest mniejszym, niżeli niebo — boć i sam jest tego, którego jest niebo i wszystkie stworzenia. Stąd jest imperatorem, skąd i człowiekiem w przód, nim się stał imperatorem. — Stąd jemu władza, skąd i dusza. Tam spoglądając my Chrześcianie z wzniesionymi rękami, bo niewinnymi, z odkrytą głową, bo się niewstydzimy, wreszcie bez upominacza, boć szczerą chęcią, modlemy się za wszystkich Imperatorów o przedłużenie ich życia, o panowanie bezpieczne, — o wojska mężne — senat wierny — lud prawy — świat spokojny i oto wszystko co człowiek i cesarz sobie życzyć może. Tego nie mogę wypraszać od Boga innego, tylko od tego, od którego wiem, że to otrzymam, boć on jest sam, który to udziela a ja jestem, któremu udzielić winien, sługa jego, który go czczeni i za jego naukę zabijany bywa, który mu ofiaruję najlepszą ofiarę, jaką on sam nakazał, pochodzącą z ciała wstydlwego, z duszy niewinnej i z ducha świętego *), nie ziarna kadzidła za grosz jeden, nie sok drzewa arabskiego ani duże krople wina — ani krew wołu umierającego, a po wszystkich sprośnościach sumienia nareszcie skalane. Rzecz dziwna, że gdy u was występni kapłani śledzą i doświadczają hostyi ofiarnych, czemuż raczej wnętrzości ofiar nie zaś samych ofiarników badane bywają? Tak nas do Boga wznoszących ręce niech szarpia kopytami zwierząt, niech wieszają na krzyżach — niech ogniem trawia — niech mieczem ścinają, niech na pastwę zwierzętom oddają — sama postawa modlącego się Chrześciana gotowa jest na wszelkie katusze. Czyńcieś to dobrzy prezesowie, wydzierajcie z nasz duszę modlącą się za Imperatora.

*) Zarzucali nam przeciwnicy, że tu Tertulian nie mówi o ofierze Eucharystyi, tylko o ofierze modlitw. Przecież i o ofierze Eucharystyi, mówi *de corona militis 3. i ad, Uxorem 2. 5.*

31. Lecz może pewiecie, iż teraz pochlebiałiśmy Imperatorowi kłamliwie, przytaczając nasze modły — byśmy uniknęli prześladowań. Nacóżby się ten fałsz przydał, gdy pozwalacie nam dowodzić, cokolwiek broniemy. Ktokolwiek więc mniemasz, że my wcale nie dbamy o pomyślność cesarów, wejrzyj w słowa boskie, nasze pisma, których my nie ukrywamy i wiele przypadków podaje one wręce obcych. Wiedzieć, że te nam nakazują nawet za nieprzyjaciół się modlić do Boga i prześladowcom naszym wypraszać dobre, którzy to większymi są nieprzyjaciółmi i prześladowcami Chrześcian, jak ci o których zelżenie majestatu obwiniani bywamy. Aleć nam też wyraźnie to nakazano: „Módlcie się, mówi, za królami i książętami i władzcami, aby wam wszystko było w pokoju (1 Tymot. 2, 2). „Gdy bowiem państwo bywa wstrząśnione i wszystkie jego członki, w ówczas i my, lubo od gminu oddaleni, znaleźni bywamy w takowem miejscu téj przygody.

32. August, twórca państwa, niechciał byź nawet panem nazywany; boć i to jest nazwisko Boga. Nazwę w prawdzie Imperatora panem, lecz gdy niejestem przymuszany, nazwę go panem w zastępstwie Boga. Z resztą wolny jestem względem niego. — Pan mój bowiem jest tylko jeden — Bóg wszechmocny i wieczny. — On sam jego i moim jest panem — Ten, który jest ojcem ojczyzny, jakże jest panem? Milsze imię dobroci, jak potęgi. — Nawet ojcowie familii tak się raczej zowią, niżeli panami. Tem mniej Imperator zwany być może bogiem, nawet nie z pochlebstwa w tym razie najbrzydszego i najzgubniejszego, — bo tak zowiąć, okazujesz, jakbyś innego miał iperatora — a przez to zaciągnąłbyś obrazę nieublagalną przeciw temu, który jest twym Władcą a któregooby i ten się lękać musiał, któregoś tak nazwał. Bądź religijnym ku bogu, który chcesz, by on był łaskawy ku imperatorowi, przestań wierzyć w innego boga — przestań bogiem zwać tego, który sam boga

potrzebuje. Jeżeli pochlebstwo, zowiące takiego człowieka bogiem, z kłamstwa się nie rumieni, niechże przynajmniej lęka się nieszczęścia. Przeklęstwem jest bowiem przed ubóstwieniem — zwać bogiem cezara.

33. Lecz cóż mam więcej mówić o pobożności chrześcijańskiej ku imperatorowi? którego należy się nam mieć za tego, którego nasz Pan wybrał — tak iż słusznie rzec mogę: naszym jest raczej cezarski, od Boga naszego postanowiony. A przeto więcej ja działam dla jego pomyślności, iż nie tylko ję od tego się dopraszam, który ją udzielić może, albo że tym jestem który zasługuje na wysłuchanie; lecz nawet że zniżając majestat cezarski poniżej Boga, więcej go polecam Bogu, któremu samemu go poddaję. Poddawam zaś temu, z którym go nie równam; nienazwę bowiem Imperatora Bogiem — bo kłamać nie umiem i z niego szydzić nie śmiem, ale i on sam nie zechce byź Bogiem zwany. Jeżeli bowiem jest człowiekiem, jako człowiek Bogu ustąpić musi, dosyć ma na tem że się zowie Imperatorem. Jest i to wielkie imię dane mu od Boga. — Zaprzecza go być imperatorem, kto go zowie bogiem — Jeżeli nie jest człowiekiem — nie jest też imperatorem. Że jest człowiekiem o tém bywa ostrzegany na swym tryumfalnym owym wozie, gdy mu z tyłu powiadają: obejrzyj się za siebie i pamiętaj, żeś jest człowiekiem. Bardziej go to cieszy, iż taką chwałą jaśniejąc, upomnienie o swym stanie odbiera. Mniejszym byłby, gdyby go wtedy zwano bogiem, boby nieprawdę mówiono. Większym jest, który bywa ostrzegany, by się nie mniemał być bogiem.

37. Jeżeli — jak wyżej wspomnieliśmy — nieprzyjaciół nawet kochać powinniśmy — kogóż mamy nienawidzić? A jeżeli obrażeni, wet za wet oddawać nie powinniśmy — kogóż możemy obrażać? Sami to roztrząsajcie. Ilekroć srożycie się przeciw Chrześcianom, idąc za własną chucią lub za przepisem prawa — ilekroć krom wasz sroży się przeciw nam dowolnie gmin kamieniami lub pozogą, z wściekłością bachana-

liów, umarłym nawet nieprzepuszcza chrześcianom, iżby ich z spoczynku grobowego, z pokuju śmierci, nie wyrwali, martwe ciała rozcinając i rozrywając. Kiedyż postrzeżliście, iżbyśmy, na śmierć skazani, za takie krzywdy się mścili? lubo jedna noc mogłaby nam posłużyć do wykonania zemsty, gdyby nam wolno było złem za złe oddawać? Precz to od nas, abyśmy się ludzkim mścili ogniem albo ubolewali nad cierpieniami, któremi bywamy doświadczani. Gdybyśmy nie tylko jak tajni mściciele, lecz jak jawni nieprzyjaciele przeciwko wam wystąpić chcieli, czyliż zbywałoby nam na potędze liczby i mnóstwa? — Wczorajsi jesteśmy, *a napelniliśmy wszystko wasze*: miasta — wyspy — twierdze — rady — obozy nawet — pałac — senat — sądy — *same wam zostawiwszy świątynie* wasze. — Do jakiejże wojny nie bylibyśmy zdolni i zdolni, choćby nawet w mniejszych zastępach — my, którzy się tak chętnie zabijają — gdyby nasza ustawa nieobowiązywała nas dać się raczej zabić, niż kogo zabijać? Moglibyśmy i bezbronni, samym rozbratem walczyć przeciw wam. Gdyby bowiem takie mnóstwo ludu oddaliło się od was w dalekie gdzie ustronie świata, podkopałoby panowanie wasze stratą tyłu obywateli i ustapieniem z pośród was ukarałoby was. W ówczas przelęklibyście się pustek waszych — zamilknienia w porządku społecznym — i z dumiałby się wasz, jakby umarły, świat. — Szukałibyście wtedy, nad kimby panować, pozostałoby wam więcej nieprzyjaciół, jak obywateli — teraz bowiem mniej macie nieprzyjaciół dla wielości chrześcian. Któżby was oswobodził od owych tajemnych a przecież duszę i pomyślność waszą pustoszących nieprzyjaciół — które od was bez nagrody i zapłaty odpędzamy? To jedno wystarczyłoby ku zemście naszej, iżby duchy nieczyste dowolnie władaly. Lecz my ani pomyśleliśmy o takim odwecie, my jesteśmy ludem w niczem wam nie uprzykrzonym, lecz owszem tak potrzebnym —

a wyście nas poczytali za nieprzyjaciół? Jesteśmy zaiste nieprzyjaciółmi — lecz nie ludźmi — ale błędów.

2. Istota i życie kościoła.

Jak tęcza w dziewięciu wstęgach unosi ziemskie ludzi oko w grze kolorów najrozmaitszych, a przecież płynie z łona jednego słońca, co w niedostępnym świetle i dziewiczej czystości jest światła naszego ogniskiem — jak w zamęcie burzliwych dźwięków Heydena Stworzenia każdy głos tworzy całość i każdy instrument żywił i każda strona instrumentu siłę i każdy dźwięk strony był niezawisły, a przecież wszystkie głosy, struny, instrumenta, akkordy do jednej dążą całości: tak idea stworzenia Boga jest jedną w wielości i różnaitą w jedności. — Nie jest ona abstrakcyą, tylko życiem, myślą Boga, co tylko w historii, co tylko w duchu, co tylko w światła wszechnicy żyje, to wszystko Bóg wiedział i widział przed wieki w anielskiej, niebiańskiej piękności. — Wszystkie charaktery, temperamenta, stósunki familijne, indywidualności narodowe mają w idei znaczenie i tam dopiero do prawdziwej przychodzą godności. — Idea jest więc jedną w różnaitości a różnaitą w jedności. W tém różnica pojęcia od idei. — Pojęcie najprzód jest czysto subiektywne zebranie wszystkich znamion, wspólnych jakimukolwiek zakresowi jednostek w jedno wyobrażenie bez względu na obiektywność i prawdę — ztąd pojęcie może być fałszywe, idea nie może być fałszywą, ztąd pojęcie jest czystą abstrakcyą, idea zaś obiektywną substancją. — Dalej pojęcie ma ograniczony zakres znamion i przedmiotów, które tylko uważa jako jednostki bez dalszego względu na przedmioty znajdujące się poza tym zakresem — idea uważa każdą jednostkę w jój indywidualności, ale zara-

zem jako indywidualność w stosunku do rodzaju, rzędu do świata i Stwórcy, idea wprowadza każdą jednostkę w stosunek do całości, szczegół i ogół znajdując w niej swe znaczenie i tlómaczenie, względność swe stanowisko w stosunku do bezwzględności. — Ztąd mamy w idei, jako myśli Boga o świecie, zawarty cały organizm świata w jego częściach i całości, czyli o czémeśmy już mówili, idea świata jest prawem świata. Ale Bóg, jak był Stwórcą świata, tak téż mógł tylko myśl taką powziąć o świecie, któraby w najściślejszym była do Boga stosunku, to jest, która się zawsze jako względna do Boga, jako Stwórcy, musi odnosić — stworzył ideę relatywną. — Że zaś każde relatywum, każda względność jako taka nie może być inaczej zrozumiana, tylko przez wykazanie jéj stosunku do absolutu, do bezwzględności — musi więc i idea relatywna zawsze być uważana w stosunku do absolutu i do Boga, inaczej poznana być nie może. — Duch więc chcąc poznać ideę relatywną musi wiedzieć, do czego się ona odnosi, od czego zależy, do kogo jest względna. Tutaj więc widzimy, iż Bóg przy stworzeniu świata względnego w istotach poznających tę względność świata, stworzył ideę Boską t. j. dał bezpośrednie objawienie — to, iż relatywność musi być względnie do absolutu jako taka poznaczoną, dalej, iż są istoty w relatywnym świecie, których jest ideą poznawać siebie i świat, jako urzeczywistnienie idei relatywnej, to właśnie jest oczywistym dowodem, iż idea o Bogu jest w świecie stworzonym tak *terminus a quo*, jak *terminus ad quam*. — Rozumiemy wyrażenia te tak. Jak relatywność jako taka nie może sama być przez siebie tylko, aby była taką, iżby mogła się odnosić do czegoś, potrzebuje jakiegoś prius, którym w stosunku uniwersalnym świata jest Bóg, tak też w rekonstrukcyi świata na drodze umiejętności nie możemy pojąć idei o relatywności tylko wywodząc jéj stosunek od absolutu, przez ideę

absolutu pojmujemy ideę relatywu, idea o Bogu jest nam źródłem pojmowania idei świata — z Boga nasza cała wiadomość czyli idea o Bogu jest terminus a quo idei świata. — Dalej całe nasze dążenie w świecie, wszystko co tylko myślę, czuję, pożądamy, odnosi się do Boga, znajduje swój cel w jedności ale nie tożsamości świata z Bogiem — Miłość młodzieńca do czystej jak anioł dziewicy, miłość męża do ojczyzny, miłość człowieka do ludzkości jest dążeniem do jedności z Bogiem przez ideę, jest dążeniem do realizowania idei, do realizowania myśli Boga o świecie, do chwały Boga, do rozkrzewienia królestwa Boga na ziemi, do wprowadzenia ludzi do kościoła Powszechnego — wybierz z tych wyrazów, jakie chcesz, wszystkie mają na celu jedność świata z Bogiem, w idei i jej zrealizowaniu — czyli wszystko odnosi się w rzeczywistości do Boga; tak też i w rekonstrukcyi rzeczywistości na drodze umiejętności, idea o Bogu jest terminus ad quem idei świata — w Bogu dopiero jest pokój, którego na ziemi nikt nie znajdzie, póki się tylko trzyma ziemi, ale niech zapragnie Boga, niech ujmie ideę o Bogu jako koniec, jako teleologiczny moment swego działania, a wtedy błogo wszystkim, pokój będzie. — Tak idea o Bogu jest transcendentalnym momentem świata i transcendentalnym ogniskiem idei świata. Tutaj na to trzeba zwrócić uwagę, iż mówim o idei o Bogu, jaką stworzenie przyjmuje w objawieniu, jakieśmy właśnie wykazali, jako transcendentalnym ognisku świata, właśnie w przeciwieństwie z panteizmem, który w tej idei o Bogu jaką ma stworzenie, widzi ideę Boga o sobie i w konsekwencyi ścisłej nazywa tę ideę transcendentalną ale immanentną, bądź to widząc w Bogu jedność świata a w świecie organizm Boga, bądź to widząc w świecie obiekt Boga, w człowieku jego subiekt, bądź pisząc się formułą różnojednia bezwzględna, bądź względniebezwzględna jednia, bądź absolutna substancja, bądź absolutna tożsamość, lub bądź

jak chce. — Przez tę konieczną ścisłość stósunku idei świata do idei o Bogu nabiera dowód ontologiczny rzeczywistości ścisłości o Bogu — idea o Bogu czyli, jak się wyraża dowód ontologiczny, istoty najdoskonalszej jest taka, której rzeczywistość nie być nie może, ten ścisły dowód we wszelkim względzie ma zawsze ten dodatek, jeżeli tej idei odpowiada rzeczywistość, t. j. jeżeli taka istota najdoskonalsza istnieje; tutaj mamy najoczywistszy w nauce o idei dowód, że istotnie ta idea nie jest abstrakcją, ale ma rzeczywistość — nauka o idei jest więc dopełnieniem niejako dowodu ontologicznego. — Idea więc Boga o świecie najczystsza, najświętsza, najprawdziwsza, najlepsza, najpiękniejsza w stworzeniu została urzeczywistniona, a świat wyszedł z ręki Boga tak piękny jak archaniołów chory co śpiewają Panu chwałę, a tak jaśniejący światłem prawdy, jak słońce wiosennego ranka a wszystko zachwycone muzyką, którą zabrzmiała harfa światów; kapąło się w rozkoszy jedności z Bogiem. — A nam smętno dziś przecie i tęskno na świecie, bo złe stargało węzeł nieba z ziemią. Cóż złe w stworzeniu Boga? z kąd ono? dziś tego nie mamy na celu rozbierać, tylko tyle nam nadmienić wypada, iż w idei Boga o świecie złego nie było, iż nie ma idei złego! bo złe być w woli Boga nie może, złe nie może być prawem świata, a gdyby było w idei, byłoby prawem świata, bo idea jest prawem świata. — Jeżeli więc złego w idei nie masz a idea jest świętą rzeczywistością, niepokalaną dziewicą, jest rdzeniem istoty świata i zakładem jego istnienia, jeżeli tylko w prawdzie istnieje, co istnieje w idei, to jest co ma początek z Boga i w swém istnieniu do Boga się odnosi, więc złe nie istnieć w idei, nie istnieje w prawdzie, w negacyi życiem złego jest negacya, rzeczywistość jego tylko *ujemna*. Istnienie złego nie jest więc wolnością, bo nie jest samo dla siebie, ale jest niewolą, bo tylko jest zaprzeczeniem czegoś innego, chociaż chce być dla siebie i chociaż dla tego się właśnie

oderwało od istoty idei, by było samo. *Złe nie jest w idei, nie masz idei złego, złe nie leży w planie świata, nie jest koniecznym świata momentem.* W tém wyobrażeniu o istocie złego ogólném, bo to jest złego najważniejszym momentem, mamy zarazem antytezę przeciw wyobrażeniom protestantyzmu, który przyjmuje, iż złe jest z Boga, iż każdy grzech jest skutkiem woli Boga; mamy dalej antytezę przeciw rozwinięciu konsekwentnemu zasad Kalwina i Lutra, przeciw filozofii czyli raczój sofistyce Hegla, gdzie złe jest koniecznym żywiołem świata a to w ten sposób, iż każda indywidualność, qua indywidualność, jest grzechem, każde zindywidualizowanie się pojedynczych momentów świata, każde wyjście z ogółu do szczegółu jest odpadnięciem od Boga i jako takim jest principium złego i jest grzechem tak koniecznym, jak konieczne jest to indywidualizowanie do istności jakiegokolwiek świata lub Boga. — Tak więc człowiek, w swój intelektualnej władzy pojmowania i w swój moralnej władzy działania wolny, miał w téj wolności uznać tę ideę za prawo istnienia świata i w téj wolności przystąpić myślą i czynem do pozytywnego faktum stworzenia świata wedle idei przez wolą Boga. — Tymczasem nie uczynił tego, zamiast, by właśnie idej swój jako wolnej istoty dopełnić, aby zrealizować tę Bogu o nim ideę, nie przyjął téj idei Boga za prawdę i prawo, ale zrzekł się téj idei. — Ztąd złe na świecie, ztąd grzech panuje zamiast żeśmy mieli według myśli Boga zostawać w koniecznej nierozzerwannej jedności ze Stwórcą, w realizowaniu idei jesteśmy przez grzech rozłączeni od Boga, wojna przeciw złemu, a przyjście do idei, to istota i cel naszego życia. — Skorośmy się więc zrzekli téj idei, Bóg, co przez miłość stworzył mógł był przez sprawiedliwość zniweczyć, mógł stworzeniu, rokosz wiodącemu, odebrać ideę, a wtedy byłby rodzajowi ludzkiemu pozostał był równy bytowi szatana, czyli absolutnego odszczepieństwa od Boga. Tego Bóg nie chciał i aby

ludzkości objawić znów tę ideę, którą utraciwszy, błędziła dusza człowieka, jak okręt wśród nocy, gdy w porcie przygasną ognie strażowe — zesłał jednorodzonego Syna Swego Pana Naszego Jezusa Chrystusa, któryby nam objawił ideę, do której dążyć mamy, dodał siły do restytucyi idei w życie. — Całe objawienie nie tylko przez Stary Testament ale i przez historią przedchrześcijańską przysposobione a w Jezusie Chrystusie dopełnione, polega jedynie na wprowadzeniu idei Boga o stworzeniu w świadomość ludzkości a całe odkupienie Jezusa Chrystusa na realném urzeczywistnieniu téj idei dla rodzaju ludzkiego. Dla rodzaju ludzkiego mówię, bo każde indywiduum powinno dla siebie i przez siebie, podaną mu przez Jezusa Chrystusa poznać, uznać i urzeczywistnić. — Idea ta rządzi wszystkimi światami kierunkami i zrealizowanie jęj we wszystkich kierunkach jest postępem w historii. — Realną obiektywnością téj idei jest ta instytucya, którą Jezus Chrystus ustanowił, aby przez nią podawał to objawienie i odkupienie wszystkiemu rodzajowi ludzkiemu po wszystkie miejsca i czasy — jest kościół — w którym Chrystus zostaje wszędzie i zawsze, kościół święty, jeden i powszechny, katolicki, kościół święty jest tą instytucją, która ludzkość garnąc do siebie, wprowadza ją do idei Boskiej i łączy tak w téj idei Boga ze ziemią. — Kościół jeden, bo wieczny, jak wieczna ludzkość i jęj idea, kościół jeden, jak jedna prawda i jedna istota i idea ludzkości, kościół nieomylny, bo mający swą prawdę od Boga niezmienną, kościół niezwyciężony, jak idea ludzkości niezwyciężona! Megą członki pozorne kościoła błędzić, ale wtedy oni są tylko pozornymi członkami kościoła, wtedy są raczjć principium złego walczącym w swęj negacyi przeciw prawdzie, ale wtedy téż kościół jako realna obiektywność téj idei nie przyznaje się do nich — dla tego wolno karcie błędy członków kościoła, ale kto kościół, kto ideę realną ludzkości porzuca, kto się od jedności odrywa i odwodzi od téj idei swych

braci temu biada! on w zaślepieniu mieczem bodzie pierś ludzkości i wzbrania jój wchodu do Świątyni Boga! — W kościele wszystko, co tylko możesz pomyśleć znajduje swe uświęcenie przez udział w idei, idee dobra, prawdy i piękna; idee prawa i świętości wszystko łączy kościół — dobro w religii, prawdę w umiejętności, piękno w sztuce, prawo w narodzie i państwie, święłość w kościele. — Poznajmy więc nasze powołanie, nie szukajmy mężów wybranych i wysłańców niebios, bo każdy z nas jest nim w kościele, schwyćmy tylko całej duszy potęgą ideę, którą mamy do urzeczywistnienia i działajmy jak mężę, by myśl Boga przez Jezusa Chrystusa osiągnąć w kościele myślą ludzką, by ją w Jezusie Chrystusie urzeczywistnić czynem. Zateńsknijmy całą potęgą duszy do idei, drgnijmy do Boga, niech bujna wyobraźnia oko wiedzie w górę, gdzie niewymarzone widma słupów czarnych lub białych ludzą wzrok błędzącego, ale gdzie myśl Boga, ludzkości całej i każdemu człowiekowi z osobna objawiona, prowadzi nas jak słup ognisty Izraelitów na puszczy — a gdy w czynie przyjdzie to wykonać, czego smętnie wyglądała dusza, wtedy działać mam dla idei, dla chwały Boga — każdy nasz czyn tutaj się święci, każda myśl nabiera chrztu niebieskiego, bo wszystko dla chwały Boga. — W miłości ojczyzny nie poświęcamy się tutaj dla skiby ziemi, nie dla kruszczu marnego, nie dla chciwości rządu, ale ta miłość, która nas wiąże do ojczyzny, która nam lzy nad jój niedolą wyciska jest w myśl kościoła służbą idei, jest służbą Bożą. — Jak każdy człowiek, tak każdy naród ma do wykonania ideę, myśl Boga; miłość ojczyzny jest miłością idei; dla tego pięknie i prawdziwie mówi wieszcz: „Święta miłości kochanej ojczyzny“ — dla tego mniej pięknie i prawdziwie powtarza kapłan w rozproszeniu braci naszej, iż „nie zaginą, póki Bóg na niebie!“ —

Apostół ludów naucza: „I sąć różności darów; lecz tenże Duch. I sąć różności posług; ale tenże

Pan. I sąć różności spraw: ale tenże jest Bóg, który sprawuje wszystko we wszystkich. A każdemu bywa dawane okazanie ducha ku pożytkowi. — Z jednego więc ducha Bożego działa lub działać ma raczej ludzkość cała, zostająca w kościele Bożym w nierozrwanym związku z Bogiem przez Jezusa Chrystusa i Jego odkupienie. — Instytucją urzeczywistniającą pomiędzy ludźmi to odkupienie jest kościół święty ze wszystkimi darami, które przezeń odbiera ludzkość; wszyscy Chrześcianie stanowią jedną czeladkę przez Ducha świętego, który rządzi nami, w jedności nas utrzymując ku objawieniu niezliczonych łask swych, tak iż wszyscy jesteśmy naczyniami objawienia Ducha ku wspólnemu życiu i uzupełnianiu jednej całości. Każdy na swém stanowisku działa inaczej, ale wszyscy ku jednemu celowi i w jednym duchu, bo to wszystko sprawuje jeden tenże Duch, i udzielając z osobna każdemu, jako chce. Jako Boży Duch chce tak działa nadając każdemu z osobna, w rodzinie stanowisko osobne, i każdej rodzinie z osobna stanowisko w narodzie, i każdemu narodowi z osobna stanowisko w ludzkości stósowne do miejsca i czasu. Każde indywidualum bądź to osobiste, bądź kolektywne inny wyraża promień w tęczy, inny wydaje ton w harmonijnej pieśni dziejów ludzkich, każde odbiera powołanie osobne od Boga do urzeczywistnienia osobnej myśli Boga, każde w całym swém znaczeniu ma obowiązek i prawo do rozwinięcia się w najwłaściwszych i najszczerólniejszych darach i zdolnościach, bo zdolność i dar jest jednym, albowiem tylko to zdołam co mi dano, a co nie dano, nie zdołam. Nieskończona więc pełność tych darów przez Ducha Świętego ożywia całą historią zarazem i rządzi losem każdego indywidualum, którego zadaniem jest współpracownictwo w dziele wszystkich ludów i ogniwem łańcucha wiążącego ludzkość do nieba — każdy z nas jest nie atomem bezwładnego ogromu, ale myślą i czynem Boga w świecie, objawieniem Pana w historii, promieniem

jego laski. A cała pielgrzymka nasza na ziemi jest pielgrzymką do nieba, w objawieniu myśli Bożej i woli Bożej. Wszystko więc, co się na świecie dzieje, nie jest skutkiem ślepego zbiegu sił nieznanomych i skutkiem ślepego zdarzenia, ale skutkiem woli Bożej, bo Bóg udziela każdemu z osobna jako chce. Ale jak wszystko się dzieje przez wolą Boga, tak też tylko przez te środki może się objawić wola Boża, jakie nam Bóg podał, a pośrednikiem jest tylko Jezus Chrystus i kościół Boży od niego postanowiony. W kościele więc, łączy się ta pełność łask w jedność nieskończoną w miejscu i czasie. *Ponieważ wszyscy w jednym Duchu, w jedno ciało jesteśmy ochrzczeni, a wszyscy jednymże duchem jesteśmy napojeni. A w tym ciele Bóg położył członki, każdy z nich z osobna w ciele jako chciał.* — Wedle więc woli Bożej w tej instytucyi, gdzie każdy ochrzczony wstępuje, wszystko się dzieje. Ta zaś wola Boża, która udziela darów, która w tych darach udziela i stanowiska a w tych stanowiskach kieruje działaniem indywiduów, jest w najściślejszym związku z przeznaczeniem świata i jego dziejów, jako też każdego człowieka z osobna. Ztąd wola Boża nas wywołuje z niczego na świat, ztąd wola Boża nas odwołuje, kiedy chce, ze świata. Indywiduum w czasie i miejscu naznaczonym nie ma działać wedle swych subiektywnych przywidzeń i uprzedzeń, ale ma wypełnić w życiu swém dzieło Boże, jego osoba jest momentem całej harmonii świata przez wolą Boga, kierującą losem narodów i wieków. To jest powołanie człowieka kosmopolityczne i uniwersalne, wychodzące z mądrości Bożej, w którym istnienie człowieka tak świętego nabiera namaszczenia, tak unoszącej szczytności, w którym czujemy się związani nieskończenie głęboką myślą i nieskończenie stałym węzłem pomiędzy sobą i z naszym Stwórcą i Ojcem i Jego Synem Odkupicielem i z Duchem świętym Pocięszycielem. To przekonanie, ta pewność, żeśmy powołani do uskutecznienia myśli Bożej, że każde drgnie-

nie duszy naszej ma być objawieniem woli Bożej, że każda chwila życia naszego ma być odbłaskiem światłości Bożej, ta pewność, że istota nasza, ten proszek nikczemny, ten pelzający robaszek jest objawieniem Bożem, że powołany do powiększenia większej czci i chwały Boga, że na tej większej czci i chwale Boga polega i godność człowieka; wynosząca nas nad poziom brudnej rzeczywistości chwilowych interesów; ta pewność, że w nieskończenie mądrej woli Boga i nasza siła została zmierzona i na naszą liczył Pan pracę, że w urzeczywistnieniu więc myśli Boga, nigdy nam nie będzie zbywało na Bożej pomocy, na Jego błogosławieństwie i obronie, to przekonanie i ta pewność dodają nam wśród dzieła wyższej sily, wyższej odwagi, dodają nieustannego natchnienia, niewyczerpanej radości, żywej pociechy i niezachwianego pokoju. — W kościele więc, ale w kościele jedynie, wszystko, co tylko możesz pomyśleć, znajdzie swe uświęcenie przez udział w objawieniu myśli Bożej i woli Bożej, przez udział w idei, której uczestnikami stajemy się w nim przez Chrystusa, idee dobra, prawdy i piękna, idee prawa i świętości łączy kościół przez osobne pojawy ich w ludziach — dobro w religii i kapłanach, prawdę w umiejętności i ich badaczach, piękno w sztuce i jej twórcach, prawo w narodzie i jego wodzach, a świętość wszędzie i zawsze i we wszystkich członkach kościoła — wszystko się tutaj łączy, by służyć Bogu i powiększać chwałę Jego przez zrealizowanie idei i aby przez to zbawić ludzkość, wszystkie stany, temperamenta, charaktery, narodowości są momentami żywymi kościoła, tej realnej idei w Chrześcijaństwie zawartej. Każdy człowiek ma tutaj misję, każde indywidualum w uniwersum swe miejsce, każdy człowiek, każda familia, każdy naród są słowem, myślą, epizodą w tej wielkiej epopei; filozofia staje się tutaj czynem, idea rzeczywistością w całej pełni obfitą swego bogactwa, idea wiodąca ludzkość przez wszystkie wieki do celu przeznaczenia jest w kościele źródłem niewy-

czepanym; a dzieje ludzkości przestają być igraszką, są raczej wielką do nieba pielgrzymką — a myśmy wszyscy cegłami świątyni Pańskiej, w której Duch Św. przemieszkwa, a każdy z nas z osobna jest członkiem Jezusa Chrystusa. — W takim połączeniu jest więc jedność nierozzerwana wszystkich członków w organizmie, noszącym charakter kościoła ustanowionego przez Chrystusa i do Chrystusa wiodącego przez Ducha świętego, wszyscy do jednego dążą celu i są członkami jednej rodziny, są braćmi w Chrystusie — nie jeden mniejszy od drugiego, ale wszyscy równi, bo wszyscy konieczni w wielkiem dziele odkupienia ludzkości, które się ma spełnić w kościele, bo każdego siła policzona przez Ojca, który nam dał dzieło do spełnienia. Każdy oddaje całą swą istotę kościołowi a przez kościół Chrystusowi. Kto tylko znajduje się w tym organizmie, musi także działać do spełnienia jego zadania na stanowisku mu przeznaczonem: jeśliby rzekła noga, iżem nie jest ręką, nie jestem z ciała: iżali dla tego z ciała nie jest? — A jeśliby rzekło ucho, iżem nie jest okiem, nie jest z ciała: iżali dla tego z ciała nie jest? Jeźliż wszystko ciałem okiem, gdzież słuch? Jeźliż wszystko słuchem, gdzież powonienie? A teraz Bóg położył członki; każdy z nich z osobna w ciele jako chciał. Dla tego też wszyscy bracia jesteśmy w Chrystusie i wszyscy równymi Jego synami, bo nie nasze dzieło, co się dzieje przez nas, ale Boże; bo nie nasza wola je nam nadała, ale Boża; bo nie nasze siły je wykonywają, ale Boże. Każdy ma, co mu potrzeba od Boga, wszyscy równie jego synami ku spełnieniu jednego dzieła; nikt więc nie powie, iż on zdziałał dzieło, bo miliony braci nad dziełem w Bogu pracują; niech nie mówi większy, iż ja wszystko zrobiłem, bo on tylko członkiem ciała; a niech mniejszy nie mówi, ja nie chcę być małym, ale wezmę większego brata dzieło; bo gdyby wszystkie członki były jednym członkiem, gdzież ciało? Lecz teraz acz wiele członków, ale jedno ciało; a nie

może rzec oko ręce: nie potrzeba mi cię. Albo zaś się głowa nogom: nie potrzebuję was. Owszem daleko więciej owe członki ciała, które się zdają być najmdlejsze, są potrzebniejsze. Ztąd jedność w potrzebie łączy wszystkie członki kościoła, bo wszystkie mają się uzupełniać ku pełnemu mężowi, ta wzajemna potrzeba, to wzajemne odbieranie i dawanie, to uzupełnianie się w temperamentach, charakterach, narodowościach, stanach, zatrudnieniach, zdolnościach, łaskach daje indywidualności niezatarte niczém prawo w uniwersum. Każdy jest tém, czém nie jest inny, każdy jest integralną częścią całości, każdy bierze czego nie ma, a daje, w co opływa, każdy ma dostatek we wszystkiém, bo całość nie jest jednego ale wszystkich. Tutaj jest równość bez demagogii; tutaj wspólność majątku bez falansterów, wszystko spoczywające na zasadach odwiecznych, wszystko zbudowane na opoce, której na imie Syn Boga żywego, a wszystko tak szczytne, iż wierzący wystrzeliwszy promieniem sięga nieba, gdzie głowa téj rodziny, Jezus Chrystus. W takim organizmie każda chwila naszego życia nabywa nieskończonej wagi, bo jest wolą Boga; nie ma przypadkowego, tylko złe — my mamy w obliczu Boga postępować, jak anioły w niebiesiech, my mamy czynem, słowem i myślą od wieków do wieków śpiewać nieskończone trishagion. Jeden bratem drugiego, każdy momentem w idei Boga o świecie, każdy pełen powołania pełni posłannictwo, każdy niejako kapłanem. Kogo ta myśl nie poruszy do schwycenia krzyża, kogo nie schwyeci piorunu potęgą i nie przywiedzie do kościoła, gdzie jedynie tylko można mówić o téj jedności powołania, ten obumarł na wszystko, co święte i szczytne. — A kto raz uczuł swe powołanie w kościele, kto raz uczuł, jako jest naczyniem łaski Bożej w ręku Bożym, ten wiecznie poprzyśleże wierność kościołowi, której i dotrzyma, używając łask danych téj Matce naszej świętej ku utrzymaniu nas przy siłach w dniach niedoli, używając chrztu

oczyszczającego nas ilekroć w brudzie świata utracimy niewinność przeczystą, łącząc się z Jezusem Chrystusem istotnie w chlebie niebieskim. W jedności takiej kościoła nie ma być rozerwanie w ciełe, ale izby jedne członki o drugich toż staranie miały; a jeśli co cierpi jeden członek: spolem cierpią wszystkie członki. Choć bywa uczczon jeden członek, wespół się radują wszystkie członki. I w tej jedności uzupełnionej przez najrozmaitsze momenta i są wszyscy świętymi, a kościół jest Świętych obcowaniem, wszyscy połączeni jednym węzłem miłości. „Domem Bożym oto my sami jesteśmy, mówi Augustyn święty. Jeżeli jesteście domem Bożym, budujem się w tymtu świecie, abyśmy na końcu byli poświęceni. Ale domem Bożym nie są, tylko ci, co są zespoleni miłością. Gdyby to drzewo, gdyby te kamienie nie były powiązane w pewnym porządku, gdyby się same nie trzymały wzajemnie, gdyby się tym związkiem nie kochały jakośkolwiek. W ogóle widząc przy jakiejś budowie kamienie i drzewo trzymające się, bezpiecznie wchodzisz, nie bojąc się upadku. Jezus Chrystus więc, chcąc w nijsć w nas i zamieszkać, niejako budując, rzekł: „Przykazanie nowe daję wam: abyście się nawzajem miłowali.“ Przykazanie powiada, nowe daję wam. Byliście bowiem starymi, nie budując mi mieszkania, leżeliście w gruzach. A więc abyście powstałi z gruzów zgrzybiałości, kochajcie się nawzajem.“ Tak nas napomina Augustyn do miłości wzajemnej, któraby nas przywiodła do jedności w Kościele Chrystusowym — miłość jest życiem, gdzie miłości nie ma, tam śmierć. „Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, stałbym się jako miedź brząkająca, albo cymbał brząmiący. I chociażbym miał prorocstwo i widziałbym wszystkie tajemnice, i wszystkie nauki, i miałbym wszystkę wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał: nicem nie jest. I choćbym wszystkie majątności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym był spalony,

a miłości bym nie miał; nic mi nie pomoże. Miłość jest długo cierpliwa, łaskawa jest: miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się. Nie jest czi pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego: nie raduje się z niesprawiedliwości; ale się weseli z prawdy! wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wycierpi. Miłość nigdy nie ginie choć i prorocтва zniszczą, chociaż języki ustaną, chociaż umiejętność będzie zepsowana. A teraz trwają wiara, nadzieja, miłość; te trzy rzeczy: lecz z nich większa miłość.“ — Oto miłości Pawłowej obraz i wiara miłości Chrześcijańskiej — nie mogą ani słowa do Bożych o miłości słów dodać; o gdyby nam tylko cząstka tej miłości skropiła wyschłą duszę, abyśmy zrozumieli i uczuli, co Apostoł chciał powiedzieć — tłumaczyć i pojmować to się nie da, kto nie czuł, nie pojmuje, nie wytłumaczy — a kto nie uczuje ten daleki od jedności w kościele, od braterstwa. Miłość zesłała nam Zbawiciela, miłość nas zbawiła, tylko przez miłość zbawienie takie przyjąć możemy. Do tej więc miłości wzywa nas kościół święty, w tej miłości łączmy się z Chrystusem, a przez Chrystusa z milionami milionów co przed nami w Kościele żyli i wiedli ludzkość do nieba na swój dotąd pielgrzymce i dzisiaj z Jezusem Chrystusem królują — z milionami dzisiaj tęskniących, działających, cierpiących braci w Chrystusie — z milionami, co po nas wzięwszy puściznę dziejów, pójdą w kościele wojującym do tryumfu w Chrystusie.

A. G.

Rzut oka na chaotyczny obecnie stan rzeczy religijnych za kościołem i zły i dobry kierunek ich za dni naszych.

„Sam Pan kłebek czasów mota —
„Nić promieni się po świecie...“
Duch od Stepu XXI.

Szczególniejszy to przypadek, że kiedy za dni naszych doczekano się w kościele katolickim trzystaletniej rocznicy ś. Soboru Trydenskiego, która na dzień 43. grudnia r. b. przypada, poza kościołem w tym czasie tyle znów wszczęto zaciętych wrzaw i groźnych walk przeciw Chrystusowi i kościołowi Jego. Nie zbywało mu w prawdzie od czasu ukamienowania Św. Szczepana na nich nigdy, gdyż misją jego jest właśnie wojna ze zepsutym moralnie i fizycznie światem i ziemia ta służy mu tylko za nieustępny plac boju, ale po żydosko-rzymsko-wandalsko-persko-angielsko-chińskich prześladowaniach jawnych i zasadniczych oddawna już nie podejmowano zamachów tych ze strony samych chrześcian z taką rozpasaną publiką, w tak opryskliwych i pospolitych ruszeniach i to pod tak wyraźną i jawną opieką rządów, związków, klubów i dzisiejszej tak jak jest tersytopskiej prassy. Zuchwałość świata pozakościelnego już prawie żadnych przyzwoitości i prawności nie zna granic, gdyż kościół Boży ze swą doktryną krzyżową, ze swemi sakramentami i ze swemi instytucjami trwoży go, jakby uzewnętrzzone jego sumienie, i o nikczemności zamysłów jego wciąż go samym bytem swym nieodmiennym przekonywa. Im większe tam złe, tém wścieklejsze ataki na Oblubienicę Ducha Św., który przekonywa świat o jego grzechu, objawia mu Boga sprawiedliwego i zagraża sądem specjalnym i powszechnym. Boją się kościoła Chrystusowego tam, gdzie

rozprężenie duchowo - obyczajowe coraz okropniej i straszliwiej się wzmacza: gdzie materyaliści, nie wierząc w Boga ani w nieśmiertelność duszy, o zbudowanie nowego Babilonu się kuszą; gdzie racjaliści, nie wierząc w bóstwo Chrystusa Pana i boskość kościoła Jego, na religii naturalnej chcą przestać i ród ludzki z pod objawienia nadprzyrodzonego wyswobodzić i gdzie tłumne hufce licznych wyznawców nauki postępu z pod wszelkiego pozytywnego prawa i historycznego porządku narody chrześcijańskie zamyślają emancypować. Dojrzeła widocznie zasiew złego ducha, który dotąd jeszcze z mniej więcej odpowiednim skutkiem w karbach jakiej takiej, choć często bardzo słabej, był trzymany legalności i dzieło reformacji szesnastego wieku przedstawia nam się dziś w swęj wykończonęj formie. Dzięki za to swawolnym zasadom pokóju westfalskiego!

Atoli restauracya do stanu prawowitego dziś już nie taka łatwa: ponieważ w wielu krajach stan państwa na żywiołach w samęj swęj naturze zbyt burzliwych tyle czas się rozwijał i ustalał. Rozwój zaś ten abnormalny na uprawnionęj opozycyjno - rewolucyjnej negacyi szesnastego wieku przesiał już zanadto społeczeństwo protestanckie i duch jęj wzarł się już za głębooko w jego towarzystkie stósunki, by dziś módz jeszcze o innęj, jak kardynalnej, protestanckiego świata myśleć reformie i o skuteczném winnicy Pańskiej z intelektualno - moralnego zielska i chwastu marzyć oczyszczeniu. Stan ten nie uchodzi téż uwagi ludzi myślących. Dyplomaci mało już pokładają ufności w prawidła polityczne Machiawella. Rządy same, z żywiołem destruktywnym bardzo ściśle zrosłe, tworzą się i mieszają. Więcej w zbieg okoliczności, w ślepy traf dalszego czasu, niż w panujący system okazują wiary. Sztuka trzymania się wśród zmagającego się zamętu dzieleniem narodu na stronnictwa i przewłoką spraw, ich decyzyi wymagających, z nawałem wypadków musi się raz przebrać i tylko do czasu się trzy-

mać może. Półśrodki reakcyjne ze strony rządów przeciw rozhukanemu duchowi czasu nikogo więcej w status quo nie utrzymają i Europie chrześcijańskiej trwałego pokoju nie zapewnią. Podług wszelkiego podobieństwa zbliży się niezadługo epoka, w której tylko powrót dynastji protestanckich na łono kościoła ś. i zrzeczenie się z ich strony dobrowolne dotychczasowego cezareopapizmu, jako téż całkowite zwalenie traktatu westfalskiego Europę od przydłuższej krwawej powodzi uratuje. Swawola albowiem myśli i czynu protestancka i despotyzm, owym osławionym dekretem pokoju z r. 1648. „*Cujus regio, ejus religio*“ gabinetom nadany, będą wystawiać społeczność chrześcijańską wciąż na chimery państwa i kaprysy samodzierzych rządów. Rządy nawet więcej humanistyczne, skoro przy doktrynie protestanckiej i ofiarowanym sobie od niej kalifacie obstawać i przywilejów z roku 1648 się datujących, trzymać się będą, z powstającymi coraz liczniej nowymi sektami religijnymi i stronnictwami politycznymi żadnej sobie nie dadzą rady. Gdyż bez sprzeczności z sobą samymi nie będą mogły kłaść tamy ich gnieźdzeniu się: trudno albowiem chcieć zabraniać innym tego, co się dla siebie samego z równą pretenduje nieprawością. Rok zaś 1624 i dziś jeszcze jest w rzeczach religijno-kościelnych rokiem normalnym, a traktat westfalski, choć już wielokrotnie przekreślony, ostatnim dotychczas obowiązującym pokojem religijnym. Ustawy jego trzymamy tylko wprawdzie, przed trzema wiekami powstałym, wyznaniom protestanckim wolność religijną zapewniają, a temi są Luteranie, Kalwini i Zwinglianie, ale przyznają rządowi w religii moc nieograniczoną — „*jus reformandi religionem*.“ Dla tego też szczególnie od czasu unii ewangelickiej na mocy prawa „*Cujus regio, ejus religio*“ między Staroluteranami i Reformowanymi do skutku przywiedzionej, myśl traktatu religijnego z roku 1648 urzędownie i formalnie całkiem została *spaczona* i wykład jój od pierwotnego

zrozumienia różnić się mocno począł. Odtąd każda nowa sekta, każda poprawna edycja protestantyzmu, każda choćby w jawną niewiarę przechodząca metamorfoza jego równe sobie rości pretensye do swęj prawności i tak samęj żąda krajowego prawa opieki, jak jęj doznaje dziś i to ze szczególniejszemi względami wyznanie ewangelickie, o którém przecież w pokoju westfalskim żadnej nie ma mowy. Kiedy tym czasem sekta staroluterska, która w ów czas między pierwotnemi wyznaniem protestanckiem pierwsza była, dziś do kategorii sekt ledwo tolerowanych jest policzoną i na systematyczne prześladowania wystawioną. — W ogóle zasady westfalskie już ledwo w podrzędnych gminach protestanckich znachodzą te trzy swe wyznania z szesnastego wieku, którym opiekę prawa zastrzegły. Nowsze przeobrażenia zaś staręj reformacyi dobiły się dziś przedniejszego od nich znaczenia i zyskują dla siebie wyłączny fawor rządów, chociaż kierunek ich coraz mniej jest chrześciańskim. I tak konsekwentniejszy za dni naszych nowszy protestantyzm rozdzielił się obecnie na dwie zupełnie sobie przeciwne rozłogi, rozumu i uczucia, racjonalizmu i protestantyzmu. W obu zaś tych oddziałach zostawia otwarte wrota do chrzczonego poganizmu i zwykle kończy na posusze duchowęj, niewierze, lub tęż na rozbestwieniu się cielesném, tak nazwanym nikolaityzmie czyli bestyalskięj zwierzęcości. Obok niego przerasta dalęj spólecność europejską liczna, niestety, szkoła zbydlęciałych materyalistów, szeroko rozgałęziona klika tajnych jamników masonskich, tłuma koterya rozstrzelonych po wszystkich prawie wyższych krajowych posadach heglanistów i rozplywająca się z uszczerbkiem chrystyanizmu w pogańskim świecie klassycyicznym i tęp głowy młodzieży chrześciańskiej bardzo przewracająca klasa, racjonalnych najczęścięj jeszcze, filologów naszych. Zastępy zaś te antychrześciańskie są dziś daleko szkodliwsze nauce krzyża, niż owe efemeryczne frazesy i meteo-

ryczne adressy dzisiejszych spóźnionych reformatorów i bezmyślnych ich zwolenników. A jednak rządy absolutne przez szpary na to patrzą i, protegując jednych, muszą, parte fundamentalną swą zasadą wolności sumienia, tolerować i drugich. Widzimy też przeto, że dziś jawny poganizm z tak tłómaczonego prawa wolności sumienia mądrze korzysta, do niej się odwołuje i, na niej się opierając, wśród społeczności chrześcijańskiej legalnie się sadowi. „Die Freien“ w Królewcu, którzy całe objawienie Chrystusa odrzucili i chrzest tylko dla statystycznego w kraju porządku pro forma zatrzymali, na zasadzie wolności sumienia muszą być w państwie chrześcijańskim i są też cierpieni. To samo ma się też teraz i z Rongiem i jego burszującymi sodalisami, którzy po hucznym komerszu skuli sobie w Lipsku postępowe wyznanie niewiary w Chrystusa Pana. Chociaż tak katolicy jak i protestanccy teologowie w Rongizmie czysty tylko poganizm widzą, on sobie jednak wygodnie po Niemczech i Prusach jeździ i, protegowany od policyi, pokój religijny w kolo coraz bardziej zakłóca. Nieuk ten bezecny obok próżnej głowy ma jeszcze brudne serce i jest przytem bez charakteru. Nie przyjmując bowiem nic a nic z chrześcijaństwa, owszém będąc tylko płytkim racyonalistą, zaprzecza biblii inspiracyi i odmawia jej znaczenia księgi świętej. Kładzie ją jednak za źródło poznania niby to religijnego, ale o tyle tylko, o ile się to z postępowym rozumem każdego zgadzać będzie; odrzuca kapłaństwo i mówi o dwóch sakramentach, chrzcie jako znaku przyjęcia do powszechnego braterstwa, wieczerzy, jako znaku tego braterskiego węzła i śmie, durząc zepsutych półgłówków, tę bezdowodną dowolną gmatwaninę nazywać wiarą powszechno - chrześcijańskiego kościoła! Szał też tylko gorączkowy nie pozwala złośliwym zwolennikom nowatorstwa przejrzyć, w jakąby przepaść niedowiarstwo Rongiego chrześcian wprowadziło, gdyby ch wiara przez wrzaski gazeciarskie i fawory rządo-

we miała się dać zachwiać, które to pisma i poczty urzędowe, same najczęściej bez wiary, na oślep niecnemu młokosowi poklaskują i tak węża tego za nadrami na złość pozytywnym chrześcianom ogrzewają i wychowują!! Gdy on tym czasem, pełen jadu szkodliwego, o destrukcyi chrześciaństwa w duszy marzy i chłystkom, go adorującym, łaskawie, jak mówi nasz złotostruny wieszcz Bohdan Zaleski,

— — baka coś niekiedy

I o wierze, z musu, z biedy:

„Gawieź zabobonna, plocha

„Wciąż Chrystusa swego kocha.

„Więc do czasu durzyć trocha.“

Tego samego zdania jest téż dziś ogromna moc materyalistów i racjonalistów, z których jednak najniebezpieczniejsi są ci, którzy uniwersyteckie i gimnazyalne katedry zasiadają, a nawet i po pensyach pańieńskich godziny udzielają. Dla urzędu i chleba czepią się posad chrześciańskich tak ważnych i, wydzierając milczkiem młodzieży wiarę z serca, wychowują w młodém pokoleniu antychrystów, wrogów kościoła, często i ateuszy! Można téż dziś napotkać bardzo wiele domów, gdzie się obok pobożnych rodziców znajduje bezbożnych i wyuzdanych synalów, w ogóle sparaliżowane wyziewem ducha czasu obojój płci dzieci; gdzie obok klęczącej siostry, zakonnicy w atlasach, stoi postępowiec brat i z piekielnym szyderstwem drwi z wizerunku krzyża i modlitw, on — dawniej przed oddaniem do szkół skromny chrześciański chłopczyzna, a dziś już skamieniały z sobkostwa fragment ślepego panteistycznego bóstwa! Tak, u nas dziś o tych gimnazyalnych i uniwersyteckich paniczów nie trudno, którzy o życiu przyszłém więcej nie wiedzą od Horacego i Seneki i, przysięgając na zasłyszane frazesy panteistyczne, wysuwają się z arcymądrami miną przed drugich i, depcąc biblią nogami, wolają z S. Garczyńskim:

„Trzech jest w jednym? — czyste duby.

„Słowo ciałem? — co za myśli?

„Kto mi w kolo kwadrat wkryśli,
 „Kiedy latwo mieć z rachuby
 „Że co prosto, to nie krzywo?
 „Ha! z tą biblią nieszczęśliwą!
 „Stara, wszystkim męczy głowy,
 „Gubi ich testament nowy!“

I niewiara ta i bluźnierczość przeciw Bogu objawionemu należy dziś do dobrego tonu! Nie dziw więc, że poganizm Rongiego, konwulsyjne krzyki na papieża świętokradzkiego małżonka pani Czerskiej i biskupie żony Theinera, wyprawa na episkopat francuzki Thiersa i bezprawia gaminów szwajcarskich zyskują zwolenników i obrońców. Jest bowiem wśród nas oddawna z łaski panów pedagogów — „*Polonia akatolicka!*“ Zasiew téż bezbożności ma się przeto gdzie przyjąć. Ale i tu Bogu chwała, jest już przecie znaczny zwrot do dobrego. Zdeptany obecnymi poruszeniami religijnymi indyferentyzm sprowadza widocznie katastrofę w życiu społeczeństwa naszego religijném i kościelném.

Po smutnych tedy wrażeniach, jakie dziś ten pomięszany stan rzeczy pozakościelnych sprawia na chrześcijańskim spostrzegaczu, błogiém uczuciem przejmują go jednak powstają pomyślniejsze, które go i o lepszym duchowym zarodku po za kościołem przekonują i požądańszą mu tamże przyszłość odśtoniają, chociaż obecnie kierunek zły umysłów opozycyjnych jest jeszcze przeważający i bardzo uderzający. I tak trzy są po za kościołem udzielnie się dotąd rządzące duchowe światy: żydoski, protestancki i filozoficzny 1). Wszystkie trzy zaś istnieją opozycją przeciw widzialnemu i nieomylnemu kościołowi Chrystusa Pana. Żydzi nie chcą wierzyć, że messyasz już przyszedł, czekają go jeszcze i trzymają się Starego Testamentu; protestanci wierzą, że przyszedł, ale nie wierzą, że ustanowił na ziemi kościół widzialny i nieomylny, z nauczających i uczących się

1) Dogorywający w haremach Mahomedanizm i pogaństwo niestety tak jeszcze liczne są sans nom w świecie ucywilizowanym.

członków złożony, i wzięwszy sobie od niego kastrowaną biblią, téj się podług swego zrozumienia chcą trzymać; filozofowie zaś w nic nie wierzą, wszelkie objawienie odrzucają, i robią umyślne wątpienie swego ducha źródłem poznania rzeczy widzialnych i niewidzialnych. Natłukwszy się już dość długo po bezdrożach, puszczach i kniejach, przyszło dziś to wszystko troje do ostatecznego swego kresu. Umysły rozumne i dobrej woli powracają przeto odtąd z pokorą marnotrawnych synów do domu na powrót, do kościoła Chrystusowego. Rozhukane zaś duchy, rozbestwione swawolą kreatury i skamieniałe z zbytcej serca pychy dusze zapuszczają się jeszcze dalej od kościoła Bożego i rzucają się z wolą i wiedzą w zamęt wątpliwości, rozpaczy i zupełnego rozbestwienia. I tak rozkoszująca w bogactwach i majątkach część żydostwa, żyjąca dotąd bez wiary w przyszłość, a czytająca gazety i pisma czasowe, zrzuca się publicznie z wiary w przyszłego messyasza, przyjmuje charakter materyalny Sadeuceuszów i powiększa swém przejściem do obozu materyalistów najlichniesze może dziś szyki chrzconych i obrzezanych ateuszy. Logiczni zaś i konsekwentni szermierze pierwiastku protestanckiego rozsekowali płytkim zielescem destruktywnej krytyki całą biblią i tak punkt oparcia protestantyzmowi odjęli. Strauss dowiódł, że gawędy i klechdy biblijne tyle mają tylko znaczenia, co n. p. zagi i mity greckie, gierniańskie i słowiańskie; Feuerbach wykazał gruntownie, że osoby, akcyje i sceny biblijne niczém innym nie są, jak tylko ujętymi w obrazy chimerami zepsutej pisarskiej fantazyi i uzewnętrzzonemi affektami schorzałego ludzkiego serca a doktryny tamże podane nędznymi wylęgami głupoty ludzkiej; 2) nieodro-

2) Uczeń L. Feuerbacha, bezimienny recenzent Filozofii i Krytyki Libelta w Roku 1845. V. str. 2. podobnie się wyraża. Powiedziawszy, że filozofia starożytna zdobyła dla siebie miano bóstwa, poczuwszy w sobie słowo Boże przemieszkujące, „mówi, że później dała się uczuć „potrzeba przeniesienia téj idei z uczucia w wiedzę” i tak się dalej wyraża o nauce kościoła ś. „Teologia wystąpiła w dążności zadosyć uczynienia téj potrzeby i, posługując się naprze-

dną zaś od obu kompani ich, licencyat Bruno Bauer, przekonał świat protestancki, że Chrystus jest ideałem złego, i pokazał uczonym jak na dłoni, że biblijne chrześcijaństwo jestto obmierzły potwór i upiór brzydki „wampir,” jak się wyraził, od romansopisarzy Mateusza, Jana i Pawła na zgłupienie i zhańbienie rodzaju ludzkiego skomponowany. Nuż więc chmary protestantów strząsać proch biblijny zaczynają i gromadami pod chorągiew racjonalizmu się cisną. — Trzecia nakoniec dziedzina pozakościelna, filozofia, także stanęła u krańca rozległego państwa swego i, naszukawszy się długo długo, znalazła przecież raz prawdę i zadekretowała, że nie ma Boga i że dusza ludzka jest śmiertelna. Następnie więc łamią sobie excentryczni jój obywatele teraz głowy nad wymyśleniem jakiego uniwersalnego *Sanscouci* czyli takiój rządowej formy, takiój instytucyi, któraby, omnibus rumeris absoluta, szczęście ziemskie nam tu na zawsze zapewnić mogła. Panteizm i materyalizm zwie się ich szkoła. Podług jój terazniejszój postępowej doktryny człowiek nie składa się, jak to Jezuci mylnie nauczają, z duszy i z ciała, lecz z samej tylko materyi, nie dwie natury, fizyczna i duchowna, w jednej osobie, lecz tylko jedna natura stanowi istotę człowieczą, która bynajmniej nie jest osobą. Przeto też głupstwem mieć nadzieję w żywot przyszły, głupstwem żyć w celibacie, gdyż to naturalnie, skoro tylko jedną mamy naturę cielesną, jest przeciw naturze. Każdy więc materyalista i panteista w te tylko dwie wierzy prawdy, jako zasadnicze korrolaria swój materyalistycznój dogmatyki i moralnej:

„Dzieci straszą babokami a meszczyzn nieśmiertelnością duszy. Roskosz być sędzę dobrem najwyższém człowieka.“

mian Platonem i Aristotelesem, wyrwała człowiekowi z serca uczucie jedności człowieka z Bogiem, czyli ideę Syna Bożego upostaciowała w kształty dowolne wyobraźni i tym za przybytek prawdziwy i właściwy przeznaczyła pozaświatowość czyli niebo, królestwo Boże.“ — Czyż nie gładko mówi za panią matką pacierz?

„Mors ultima linea rerum est,” rznie z Horacym (I. Epist. 16, 79.) dzisiejsza filozofia panteistyczna, kiedy kościół o czterech ostatecznych rzeczach człowieka wiernych swych naucza, a za przepisy życia dodaje ona elewom swym tę jedynie rozsądną radę: „Vive memor leti: tuum est, quod vivis: cinis et manes et fabula fies (Persii Sat. V. 151).” Jak zaś życie paniczów i pań podług takiej filozofii wyglądać musi, opisał nam już Horacy w drugiej satyrze księgi pierwszej i Juwenal w szóstej swój satyrze. Albowiem z taką panteistyczną ideą człowieka nie może się ostać żadna nauka pozytywna, objawienie musi całkiem upaść i koniecznie być z grona rodu ludzkiego usunięte. Nie dziw więc téż, że jakiś pan D., żarliwy wyznawca bydlęcości w Roku 1845. IV. podług takiego pojęcia człowieka, oto tę nam z góry zapowiada przyszłość: „Wiedza społeczeństwa zastąpi martwe mżonki wyobrażenia (sąd o chrześcijaństwie à la Feuerbach), owe przecuciowe widma, które tak stanowczo wpływały na społeczeństwo a dziś już przeżyły się zupełnie. Czyny społeczne będą życiem religijném, życie dla społeczeństwa kojarznią ludzi między sobą. Wszystko co ludzkie (zamiast żywego Boga), bądź w życiu, bądź w sztuce, będzie wyrazem czci społeczeństwa, które uzna za święty (observandum!) popęd każdego człowieka ku szczęśliwemu bytowi, które korzystać będzie z pracy wieków i swobodnie zastósowywać prawdy poznane przez siebie.” I wyraźniej jeszcze: „Kwestye żywotne, nieroztrzygnięte dotąd, stają się (w szkole materialistycznej) bardzo prostemi prawdami. Pojęcie Boga w społeczeństwie, życia wiecznego w życiu społeczeństwa, religii w polityce, kulta w życiu czynowém i w sztuce t. j. w *apoteozowaniu wszystkiego, co piękne czyli ludzkie*: pojęcia te religijne (??!) wznosząc ludzi, muszą we wszystkich najwyższą miłość i wiedzę narodu obudzić, za czém szczęście społeczeństwa zrodzić.” — Tak, do tego to już przyjsć musiało! Prosimy o mocne

zwrócenie uwagi na to bezczelne wyznanie takiej doktryny filozoficznej, przez marnotrawnych paniczów naszych uczynione: pupek tych jest wśród nas więcej, jak się może spodziewamy. Czytają oni niemieckie książki i wyciągi z nich nazywają „filozofią polską.“ Pismo n. p. kwartalne Wiganda w Lipsku pod nazwą „Vierteljahrsschrift“ wychodzące, także te same ogłasza wnioski z tej doktryny: „Doświadczenie pokazało, mówi ono, że wychowanie, jakto mówią, ukończone czyli wszelkie prawdziwe wykształcenie z religią w ogólności, a przeto też i z chrześcijańską na żaden sposób pogodzić się nie da. Każda bowiem religia ma za podstawę uczucie zależności (sic) i zasadza się na tej nieodstępnej uludzie ducha ludzkiego, w skutek której tenże istotę swą własną na zewnątrz stawia i takową sobie znów za bóstwo przeciwstawia. Ma ona więc przechodne znaczenie w rozwoju ducha. Ale moment ten nie powinien być zrobiony celem ani być wyniesionym do znaczenia całości, jakto też religia chrześcijańska za to szczególnież winna być uważaną, co najbardziej prawdziwe wychowanie tamuje.“

„Co jest istotą, treścią wychowania? prawi ono dalej. — Rozum, wolność. Co jest treścią religii? — Objawienie, wiara, posłuszeństwo. Ze zaś rozum i objawienie, wiara, posłuszeństwo i wolność w najsprzeczniejszym z sobą stoją przeciwieństwie, czy tego dziś jeszcze komu trzeba dowodzić? — Najwyższą sprawą człowieka, mówi chrześcijaństwo, jest Bóg, Chrystus, odkupienie od grzechów i szczęśliwość niebieska; najwyższą sprawą człowieka, mówi wychowanie (NB. w szkole bezbożników), jest on sam, świat, społeczeństwo ludzkie, i szczęśliwość jego ziemską (!) — Wychowanie robi człowieka człowiekiem, chrześcijaństwo chrześcianinem t. j. bestyą (Unmenslich).“

„Ktoby nam zarzucił, że konsekwentne przeprowadzenie zasad naszych w życie sprowadzi za sobą całkowitą zagładę i zupełną ruinę obecnych stósun-

ków, ten nam nic nowego nie powie. 3) Wiemy bowiem bardzo dobrze, że każdy krok do urzeczywistnienia pomysłów naszych w teraźniejszym stanie rzeczy udać się nie może, a to dla tego, że tu nie o jedno czasowe urządzenie chodzi. Jest pierwiastek pojęć naszych prawdziwy a z niniejszemi stosunkami towarzyskiemi niezgodny, pozwalamy sobie tu ten wniosek uczynić, że te, nie reformy, lecz całkowitego zburzenia gwałtem potrzebują.“ —

Wstrzymujemy się tu od wszelkich reflexyi, autor materialista jest sam dość szczerzy i otwarty. Natomiast zwrócimy jeszcze uwagę naszą na drugi, ale już normalny, kierunek, jaki w judaizmie, protestantyzmie i filozofizmie obok tego excentrycznego się objawia. Wychodzą dziś w prawdzie zli żydzi z talmudowego mozaizmu; porzucają także liberalni protestanci i imienni wyuzdani katolicy objawienie, zostając racjonalistami; rzucają się również bezbożni filozofowie w kałużę materialistyczną; ale tego złego kierunku za kościołem żaden człowiek zasad nie nazwie reformą. Owszem ubolewać tylko będzie nad tém smutnym zjawiskiem. Jedynie bowiem rozumną i historycznie ugruntowaną reformą rozwiązanego dziś protestantyzmu jako też stwargłego na opokę dzisiejszego starozakonnictwa jest dla męża wiary i wiedzy tylko ta, która wyznawców pierwszego przed konfessyonat a zwolenników drugiego przed chrzcielnicę kościoła Bożego sprowadza. Wszelka inna będzie w oczach jego niedorzecznością i plonną. To samo rozumie się i o filozofii. Nie religia do niej się nieustannie nakręcać, lecz ona religią i objawieniem powinna mieć na względzie. Pociuszającą więc téż jest rzeczą, że

3) To mi to otwartość i szczerość. Żeby to nasi literaci takimi być chcieli!

kiedy dziś dzieło reformatorów z XVI wieku w własnych swych ruinach się grzebie i pod własnymi gruzami dogorywa, wyższe umysły z dobrą wolą do kościoła ś. powracają. Jak na schyłku materyalistycznego XVIII wieku, tak i dziś liczba uczonych konwertytów coraz się bardziej powiększa. Wrzawy z Nilsonem, Hardenbergiem i Hurterem zwróciły na się uwagę i innym im w duchu podobnym protestantom. Dzieło uczonego Bindera, byłego protestanta, a teraz wiernego syna kościoła katolickiego: „Der Protestantismus in seiner Selbstaufloesung“ może być uważane za głos łabędzi przy zgonie protestantyzmu. Życzyłoby należało, żeby się ono znajdowało w rękę każdego męża, z urzędu lub też dla własnych studiów w obecnym ruchu pozakościelnym czynny udział biorącego.

Nie mniej miłym pojawem ohok wybryków saduceuszoskich jest dzieło Jakóba Joela, żyda bardzo głęboko myślącego, „Die Klagen eines Juden“. Mąż ten wyśpiewawszy w prawdziwém tego słowa znaczeniu łabędzi głos talmudowego judaizmu, zażądał wiary od kościoła Bożego i uznał go za swój nowy Sion, za swą upragnioną Jerozolimę, wzywając przerażającym tonem braci swych do wyniesienia się jak najprędszego z tego spruchniałego gmachu, który lada dobę całkowitym grozi upadkiem. Dreszcz przejmuje człowieka, gdy te rzewne skargi i tkliwe żale czyta, ale też z nich dopiero dobrze poznaje, co to jest za dobrodziejstwo, należeć z urodzenia do kościoła katolickiego! *Contraria contrariis illucescunt*. O jakże tu odślonione męki i katusze każdej duszy pięknej, każdego wzniosłego umysłu, każdego wielkiego serca, które jest przymuszone wieść swój żywot po za kościołem! Poznajmy tu z pierwszej ręki smutny stan żydów, a nie affektujmy sentymentalnej dla nich miłości, emancypując ich. Państwo, które

żydów emancypuje, przestało być ipso facto państwem chrześcijańskiem, gdyż żyd, z natury swój antychryst, dawcą, stróżem i wykonywcą praw chrześcijańskich być nie może. Oplakany tam stan chrystusowego objawienia, gdzie deputowani żadnej już nie mogą upatrzeć różnicy między obywatelem chrześcijańskim a żydem!! 4) Ale zapominamy, że „philosophia obiter tractata abducit a Deo“; że szkoły nasze więcej Plutarcha, jak ewangelii uczą i że Korzeniowski już napisał „Żydów.“

Na ostatek i w filozofii umiarkowiański daje się spostrzegać duch, jak jest ten, którego materialści reprezentują. Trzeci ten po za kościołem dotąd na własną stopę utrzymać się usiłujący świat też już zwątpił o swój marzonej samodzielności. Żeby po za objawieniem nadprzyrodzonym nie przyjść do zwątpienia i o swém umyślném wątpieniu, oglądają się dziś pozytywniejsi mężowie na naukę Chrystusa. Wiemy już, co o dotychczasowym stanie filozofii absolutnej wyrzekł K. Libelt. Ale, że nekrolog jej zakończył, ni ztąd, ni zowąd, żądaniem, aby religia była w zgodzie z przyszłą filozofią: od jego filozofii przyszłej nie wiele się przeto można spodziewać, zwłaszcza, że on i swe wiadomości o dotychczasowym katolicyzmie zbyt grubo sobie pozmyślał. Może ona wprawdzie położyć zasługi w czasie względne, gdy posłuży za lekcją naszym panom materialistom, ale trwalszej wartości, snuta z tak fałszywych ogólników,

4) Dziwna, że hebreomanom naszym pomysłu Juliana apostaty wykonać się nie chce. Zacięty ten wróg Galilejczyka (Chrystusa) chciał zadać kłamstwo prorocत्वu Jezusowemu o zburzeniu świątyni Salomonowej i w tym celu pokusił się o jej odbudowanie. Ale Bóg jawnym cudem bezbożnika od zamysłu tego odwiódł: ile razy bowiem założono fundamenta, tyle razy płomień podziemny wybuchał i materiały niweczył. Wiadomo, że i Wolter w znanym z religijności wieku XVIII. do tego Frydryka II. i Katarzynę II. namówić chciał, by tak móżdż zadać kłamstwo Żydowi z Nazaretu. Albowiem do najważniejszych przepowiedni Chrystusa Pana należy zburzenie kościoła Salomonowego, prędkie rozszerzenie się nauki krzyża i nieustanne tułactwo po świecie opornego żydosta, aż do przyjścia Henocha i Eliasza, mającego nastąpić krótko przed drugim adwentem Chrystusa Sędziego. —

nigdy mieć nie będzie. Pisarza tego nęci jeszcze, wi-
dać, wbrew zrobionemu na innych doświadczeniu, po-
nętny głosik absolutno-filozoficznej Sireny, chociaż
wie, że bogini ta czarująca dla innych absolutystów
okazała się okrutną Circe lub też hytrą Armidą, za-
mieniwszy ich, jak to widzimy na materyali-
stach i panteistach, po prostu w świnie. Przeto téż,
chociaż Libelt teorią sumienia z innéj, jak to było
dotąd, ujmuje strony, my żadnej nie mamy wiary ani
nadzieji, aby autor ten, puszczać się tak uzbrojoną
swą psychologiczną Argo w krainę prawdy, miał kiedy
salva ecclesia, zdobyć runó filozoficzne, zwłaszcza, że
z ustawienia jego słowiańskiego dekalogu wyraźnie
się już pokazuje, iż filozof ten ósm części swéj filo-
zofii popularnéj samodzielnie rozwinie, nim o Chry-
stusie pomyśli w dziewiątój. Objawienie zaś
Chrystusowe, z kalumnią na kościół do tego, w tém
dopiero miejscu i to jako dodatek dowolnie wpro-
wadzone, żadnego tam nie ma znaczenia. Przeciwi-
nie, zasadnicza chimera Towiańszczyzny o duchach,
pod pierwszym zamieszczona numerem, może i powin-
na loicznie wycisnąć piętno całemu temu (in votis)
popularnemu systematowi.

Zobaczymy atoli, jak przyszłość filozofii pozytywnej
pojmują chrześciance. Wychodzące u Brokhausa „Blät-
ter für litter. Unterhaltung“ następujący w swych kolu-
mnach zamieściły artykuł bezimienny pewnego ortodo-
xyjnego protestanta: „Filozofia jest dziś, powiedzieliśmy
i tego jój najzarliwsi zwolennicy zaprzeczyć nie mogą,
martwą, t. j. nie ma żadnego uroku więcej w cza-
sie, nie jest sprawą ludu. Powiedzieliśmy dalej i hi-
storia filozofii to stwierdza, że wszystkie filozoficzne
szkoly od Kartezjusza aż do Hegla z dymem i parą
w górę uleciały i, niezostawiwszy po sobie żadnego
trwałego śladu i owocu, niejako meteorycznie prze-
mignęły. Powodu tego niezaprzeczonego zdarzenia
nie w czém inném szukać trzeba, jak tylko w anty-
chrześcijańskim kierunku, który nowsza filozofia od po-

czątku wzięła, i w sprzeczności i przeciwieństwie, w które z chrześcijaństwem mniej więcej świadomie popadła. Jedno zaś tylko być może z dwóch: albo chrześcijaństwo Boską jest instytucją i prawdą i na ten czas filozofia przy swój absolutno-antychrześcijańskiej tendencji nie może być prawdziwą, ani też się przeto ostać; albo filozofia ze swém antychrześcijańskim dążeniem jest prawdziwą, na ten czas chrześcijaństwo nie może być instytucją Boską i prawdą, czego jednak nie możemy nie twierdzić. Ale wczemże leży, zapyta kto, ten antychrześcijański kierunek filozofii nowszej? Na to odpowiadamy: W panteizmie, którego z mniej więcej jawną wyraźnością i otwartością naucza t. j. w identyfikacji nieskończonego Stwórcy z ograniczonym światem, gdy przeciwnie chrześcijaństwo trojosobowości jednego Boga naucza, do niej się odnosi i Boga — Stwórcę absolutnego stworzonemu przezeń światu przeciwstawia i od niego odróżnia.“

„Zadaniem przeto filozofii jest, stać się zgodną z chrześcijaństwem t. j. takie w sobie i ze siebie rozwinąć pierwiastki, któreby się z głównymi prawdami chrześcijaństwa i zasadniczymi przepisami jego zgadzały. Tym tylko bowiem sposobem będzie mogła przyjść znów do życia, kiedy uzna i wyzna Tego, który mówi: „Jam jest życiem, światłością i prawdą.“ Nie może tu więc być mowy o potrzebie wprowadzenia filozofii do teologii i do chrześcijaństwa, jak to utrzymuje Marheineke 6) lecz raczej o wprowadzeniu chrześcijaństwa do filozofii.“

Wszakże warunki tu filozofii przez pozytywnego protestanta uczynione całkiem są inne, jak naszego postępowego katolika w Filozofii i Krytyce. Katolik zaś, nie postępowy w prawdzie, ale za to do kościoła swego szczerze przywiązany prawowierny syn jego, baron Eckstein, od niedawnego czasu dopiero konwertyta z protestantyzmu, taki w sprawie téj, forum

6) J. K. Libelt.

filozoficzne dziś tyle zajmującej, dał głos: „Filozofia nie zatrważa bynajmniej religii, ona nie jest i nie może być jej nieprzyjaciółką, skoro filozofia, jako umiejętność absolutna, nie będzie się chciała wynosić nad religią, jako umiejętność względną. Ta zaś pycha filozofii jest właśnie tém, co ją w obliczu każdej religii znaczenia i bytu pozbawia. Cóż może dać filozofia ludzkości po za religią? Szkolarność, nomenklaturę, nadętość. Pocieszcie tém nieszczęśliwego, zbrodniarza, nędzarza, pokornego, dziecko, człowieka; nasyćcie Heglem zgłodniałe i zranione serce; idźcie z Heglem do szpitali; jedźcie z Heglem do dzikich ludów; zostańcie z Heglem w rękę — męczennikami! Chcielibyśmy widzieć tego fenixa, który za szkołą śmierć podejmie za filozofią, za filozofią się poświęci, za filozofią działać będzie, jak Brutus i Timoleon, jak Ludwik S. albo Dziewica Orleańska! Nakarmcie, nasyćcie ludzkość filozofią! Widzieliśmy, jak wysoko ona się wznieść może. Cześć Katonowi, cześć Epiktetowi! Nie ubliżamy ich wielkości: Indyjski Yogi, wzniosły stoik, wiara we wszystko szczytne i wielkie, jest zawsze rzeczą czcigodną. Plato wykształcił wielkie i piękne umysły; wychował mężów, jak Ficinus, Sidony; Aristoteles wydał biegłych dialektyków w starożytności i w średnich wiekach, polityków nawet i diplomatów. Któreż *narody* oświecili oni? Najwięksi ze wszystkich filozofów, Pitagorejczycy, najdalej doprowadzili do związku, założyli szkołę! Filozofia nasza, która się kusi, by wynieść wiedzę wiedzy do absolutu, by konstruować Boga bez wiary w Niego, by stworzyć Boga a nie wielbić Go, do czegoż dziś doprowadziła, czegoż dowiodła? Przyjdzie matematyka, fizyka, chemia, nauki przyrodzone i zniweczą ją. Tak samo, jak zagrzebani w naukach przyrodzonych fataliści zaczepiają religią i dla swego fatalistycznego pojęcia przyrodzenia, ani Boga ani moralnego człowieka nie pojmują: nie pojmują też równie i filozofii, mimo zarozumiałej

dążności filozofii nowszej do umiejętnego t. j. fatalistycznego absolutu. *Przed naukami przyrodzonymi każda filozofia upaść musi, skoro rolę nauk przyrodzonych chce grać t. j. konieczności, absolutu.* Prawdziwa matematyka natury drwi z fałszywej matematyki wszelkich konstrukcyi w dziedzinie duchowej. Ponieważ zaś nauki przyrodzone w duchu fatalistycznym, jakie panują dzisiaj, całkiem znoszą i niweczą moralną istotę człowieka i każdą religią mają za niepodobną i w gruncie rzeczy z każdą sztydzą filozofii z jej chimeryczną absolutnością: przeło powinnyaby też raz przecie filozofia otworzyć swe oko, oko cyklopowe pod czołem, powinna w patrzeć się w człowieka i to żywego, w ludzkość i to żywą, a nie ciągle w siebie samą, w martwą abstrakcyjną wiedzę. *Koniecznie potrzebny jest filozofii sojusz z religią* (oto syllogizm historyczny, katolicki!), również i historii, prawnictwu i, prędjiej czy późnij, wszystkim wydziałom naukowym; inaczniej wszystkie będą zawsze pochłonięte od nauk przyrodzonych. Nie jestże Hegel sam od Feuerbacha, ucznia swego czyli ucznia uczni swoich, szarpanym? Nie uderza zacięcie w Straussa B. Bauer? Ludzkość za wszystkie subtelności panów Cousina, Hegla i ich uczni przeciw Chrystusowi nie powstanie, ale z pewnością może fatalistyczno-panteistyczne albo materyalistyczno-ateuszoskie zapatrywanie się na naturę wzięść tak wielką górę, iż pochłonie filozofią, historią i prawnictwo daleko prędjiej, niż tę religią, która chleba żywota i wiecznej ofiary praktycznie naucza.“

Otoż tak ludzie, w kościele będący, sądzą o losie przyszłej filozofii, która, jeżeli więc nie chce dłużej kulać na próżno Sysysowego kamienia, o objawienie pozytywne swe pierwsze ogniwo koniecznie zachaczyć winna. Przyszłość wnet okaże, jak jej się na tej drodze powiedzie. Złe nigdy a przynajmniej nie tak bardzo, jak to było dotąd na drodze absolutnej, którą apostatka ta chciała wstąpić na wy

sokość obłoków i być podobną Najwyższemu, a myśmy ją oto jak błyskawicę z nieba za dni naszych spadającą widzieli. To przynajmniej już dziś pewna, że rozrukany Ikar w zburzonych bałwanach swą znalazł śmierć, że filozofizm absolutny dziś już kredyt stracił i panowie filozofowie zostali upokorzeni, bo przekonani o téj prawdzie, iż, gdyby ród ludzki mógł się wzbić, jak oni dotąd chcieli, o własnych siłach do wiedzy wszech rzeczy, nie potrzebowały, jak mówi Dante „Maryi z Dzieciąciem.“ W tém uznaniu zaś już jest dobry początek, dobry zarodek na przyszłość, który, gdy się z lepszym żywiołem w protestantyzmie i judaizmie zestawia i porówna, badacza chrześcijańskiego błogą napawa słodyczą i spokojnością, widzącego w kierunku tym pożądanym wyraźny palec Opatrzności Boskiej.

Zaiste, w rozwiązaniu się dzisiejszém protestantyzmu, w rozbiściu się obecném skamieniałej mumii żydoskiej i w zupełnym bankructwie arcymądrej dotychczas filozofii absolutnej z jednej strony, a w powrocie światłych protestantów na łono kościoła, w przychodzie, głębiej rzecz biorących, żydów do Chrystusa i w oglądaniu się filozofii na pozytywne objawienie z drugiej strony, zdaje się Bóg sam obchodzić dziś jak najświetniej trzystuletni jubileusz kościelnej reformy, w Trydencie tak dzielnie dokonanej, zwracając tém samym uwagę narodów i indywidualów na Boskość i nieomylność świętego kościoła swego. Ufność więc stała w Tym, który jest z nami po wszystkie dni aż do skończenia świata.

N. O.

List Arcybiskupa Tuluzkiego do Ludwika Filipa króla Francuzów, za Jezuitami i głosy niektórych polskich literatów przeciw tym uczonym i świętobliwym zakonnikom.

„Nec in Christum credoremus, si fides
Christianorum cachinum metueret Paganorum.“
S. Augustinus. epist. 102.

Kwestya jezuicka, tak dziś żarliwie między „duchem czasu“ a kościołem, w tym świecie a nie z tego świata będącym, toczona, staje się co dzień interesowniejszą. Przerastający gęsto już Chrystusowe łany kąkol protestancko-filozoficzny przygniata i tłumi coraz znacznie sianą w rolę bożą przez kościół św. pszenicę. Albowiem zbliżył się znów czas, w którym filozofizm protestancki we Francyi i radykalizm protestancki w Szwajcaryi przeprowadzają w życie owoce swych teoryi i doktryn i exekwują za dni naszych śmielój, jak indziej, konieczne i nieodzowne następstwa swego destruktywnego pierwiastku, urzeczywistniają swe negatywne nieidee i podejmują konstrukcyą państwa podług swych zasad. Kościół zaś katolicki, z istoty swój i z powołania swego z ciałem, światem i czartem na ziemi wojujący, stawa z swój strony w obronie prawdy i sprawiedliwości, przeciwstawia zepsutości światowój swój bierny opór i chwyta w tym razie za wszystkie z mocy Boskiego i ludzkiego prawa mu służące środki. Walka ta ześrodkowała się dzisiaj około zakonu Jezuitów; albowiem, jak ateusze i racjonalści, zwalczając pozytywne chrześcijaństwo, ku celowi temu nie w wiory i gałęzie, od drzewa wiadomości i żywota chrześcijańskiego odpadłe i oderwane, t. j. nie w drobiazgowie sekty protestantyzmu i schizmy, lecz tylko w sam święty kościół katolicki uderzają: tak samo protestanci i doktrynerzy i w ogóle wszyscy jawni i skryci wrogo-

wie kościoła widzialnego i nieomylnego także w naj-
silniejsze i najdzielniejsze wśród kościoła sa-
mego znów towarzystwo t. j. w Jezuitów zamachy
swe i razy wymierzają, ich najwięcej się bojąc
i przed nimi najbardziej drząc. Stek tych, z naj-
rozmaitszój barwy złożonych i tylko w apaty i opo-
zycyi przeciw kościołowi katolickiemu z sobą jednych
i zgodnych szermierzy chorągwi światowój otwiera
oczy i najuprzedzёнszemu co do Jezuitów, ale do ma-
tki-kościóła swego jednak przywiązałemu katolikowi
na całą tę sprawę i w koło go z sobą do ujęcia się
za kościół swój porywa. Widzimy też, jak w ziemi
S. Ludwika Thiersowi odpowiada Montalembert, Mi-
cheletowi Ravnar i jak w kraju S. Mikokaja z Flue
odpiera Siegwart Müller Steigera, jak w ojczyźnie S.
Henryka oszczerstwa na Jezuitów demagoga Juliusa 1)
prostuje uczony konwertyta Hurter i jak w śród emi-
grantów polskich na kalumnie, matactwa i bluźnierstwa
partyi demokratycznój odpowiadają mężowie, jak B.
Zaleski, St. Witwicki i wielu innych tém, że wstępują
do nowoutworzonego między Polakami katolikami
zakonu „Zmartwychwstańców.“ Tak więc kato-
licy i duchowni i świeccy wzięli się do zapaśnictwa
z przewrotnikami wszelkiego na świecie porządku,
a sprawa ta jezuicka nie mniejsze przybrała w na-
szym, tyle się z swój sentementalnój miłości i tole-
rancyi chępiącym, dziewiętnastym wieku znaczenia,
jak to była miała w wieku ośmnastym, kiedy złośliwe
kreatury Janseniusza, Hontheima, Józefa II, Woltera
i Weishaupta w połączeniu się z wolnomularskimi cze-
ladnikami Hirama, temi nieśmiertelnemi podjadkami po-
koju chrześcijańskiego, zacięty bój z kościołem o Je-
zuitów toczyły. — Co zawinęli Jezuici protestantom
i ateuszom? —

1) Ten „deutscher Junge“ wydaje obecnie jak najnikczerniejsze
bezceństwa o Jezuitach in Taschenausgaben i zaopatruje, je w wi-
niety, w których Jezuici mają głowy lisów wilków, hien i bie-
sów!

Zwalcza ich już trzy wieki protestantyzm za to, że w ten czas, kiedy Luter się najbardziej chepił, iż zadał „einen tüchtigen Puff“ papieżowi, natomiast stanął w szeregach kościelnych S. Jezuita Ignacy Lojola z gorliwymi o chwałę Boga i dobro kościoła zakonnikami swęj reguly, którzy obok ubóstwa, czystości i posłuszeństwa swemu przełożonemu ślubowali czwarte jeszcze votum bezwarunkowego posłuszeństwa temuż papieżowi, jako ustanowionęj od Jezusa Chrystusa widzialnęj Głowie świętego kościoła katolickiego. Tego to oto grzechu nie mogą Jezuitom protestanci nigdy zapomnieć. Przeto téż, kiedy zebrani prawnie w Duchu S. na S. Sobor Trydencki Ojcowie kościoła, mówiąc o Jezuitach, wyrzekli „religio clericorum societatis Jesu juxta pium eorum institutum a sancta sede apostolica approbatum“ (Sess. XXV, c. 46). i nazwali towarzystwo Jezusowe „zakładym pobożnym“ i kiedy cały kościół katolicki w dzień S. Ignacego t. j. 31. Lipca jednozgodnie tę oto modlitwę do Boga wznosi: „Deus, qui ad majorem tui nominis gloriam propagandam novo per beatum Ignatium subsidio militantem Ecclesiam roborasti: concede, ut ejus auxilio et imitatione certantes in terris, coronari cum ipso mereamur in coelis (Missale rom. oratio in festo S. Ignatii Conf.)“ itak wiernych swych do naśladowania Jezuityzmu wzywa: Kalwin zupełnie inną zdał o zakonie tym opinią i takięj do postępowania z nim Protestantom udzielił rady: „Jesuitae vero, qui se maxime nobis opponunt, aut necandi, aut si hoc comode fieri non potest, ejiciendi, aut certe mendaciis et calumniis opprimendi sunt (Conf. M. Schenkł Inst. jur. eccl. Landishut. 1830. T. I. p. 500).“ 2) Dla tego téż, póki tylko jednego na ziemi starczyć będzie protestanta i póki tylko jeden

2) Każdy katolik powinien tym kluczem otwierać i czytać wszystkie po niemiecku, po francuzku i po polsku w interesie protestantyzmu o Jezuitach wyszłe i wychodzące dzieła!

pod słońcem znajdować się będzie katolik, walka protestantów z kościołem o Jezuitów nigdy a nigdy nie ustanie. Gdyż tu chodzi o ich existencją a do tego celu warto wszystkich choćby najniegodziwszych w mniemaniu ich użyć środków, aby mózdz dokuczyć katolickiemu temu towarzystwu i zwalczyć swych w nim najstraszliwszych opponentów.

Zwalczają ich filozofowie absolutni, ateusze, materyaliści i postępowi socjaliści za to, że, kiedy oni siebie samych za partykuły panteistycznego bóstwa ogłaszają nad zbudowaniem swobodnego pracują Babilonu: Jezuici zaprzęcia się siebie samego nauczają, wiernych Chrystusowych nadzieją w obietnicy przyszłej wiecznej szczęśliwości pocieszają i wszystko, co robią, to nie na swoją chwałę, lecz „ad majorem Dei gloriam“ robią. Największy też przeto dla Jezuitów w oczach każdego chrześcianina z mocną wiarą i ścisłemi zasadami życia jest zaszczytem, że do tłumów swych najzaciętszych wrogów liczą też jeszcze ten nowszej edycji chrzcony poganizm. Wy, dla których święta wiara katolicka i owoce jej są najdroższym w waszej ziemskiej pielgrzymce skarbem, rzućcie okiem o jeden wiek w tył i spytajcie się, co to za ludzie byli, którzy w wieku ośmnastym znieśli Jezuitów? — Nie znieśli ich w ten czas za to, że oni śmieli wierzyć w objawionego Boga wśród niewiernych i rozwiozłych polityków i mędrców, którzy naukę Żyda z Nazaretu i bytność Boga do głupstw i bajek liczyli? — Tak, zwalczał ich i ten w grubym materyalizmie tarzający się bezbożny i lubieżny wiek filozoficzny, który pod firmą nierządniczy Dubarry „Après nous le deluge“ wiódł na wzór przedpotopowych olbrzymów życie epikurejskie i sybaryckie. Takim ludziom musieli Jezuici naturalnie stać kością w gardle tak długo, póki im się tych zastępów Chrystusowych ze swego grona usunąć nie udało.

Nie inne powody ma też i nasz postępowy wiek dziewiętnasty do powstawania na mało dziś znaczą

garstkę zakonników reguły S. Ignacego. I w jego oczach grzeszą Jezuici tém, że Ukrzyżowanego świata opowiadają i materyalistom i socyalistom gniew Boży i kary wieczne zapowiadają. Sroży on się zacięcie na nich, jak i na wszystkich katolików, za to, że, gdy on światu kłamie, iż wszystka władza w społeczności ludzkiej z „woli ludu“ pochodzi i że urzędnicy dla tego téż ludowi są odpowiedzialni, Jezuici uczają przeciwnie starój nauki kościoła katolickiego, że wszelka władza na ziemi z woli Boga, t. j. Chrystusa, pochodzi i że urzędnicy za urzędowanie swe Bogu na sądzie specjalnym odpowiedzą. Nie podoba mu się, że Jezuici uczają wiary, nadziei i miłości, kiedy on sobie wymyślił swą postępową ewangelią, samój tylko miłości bez wiary od zwolenników postępu wymagającój. Chcieliby i nasi ateusze, panteiści i socjaliści zamienić sobie świat na jakie obszerne Ferney, na swobodne i wygodne uniwersalne *Delice* wolterskie, a do tego potrzeba im wprzód wmówić w ludzi, że nie ma Boga i nieśmiertelności duszy. A tu Jezuici się temu sprzeciwiają i, świat ten nazywając padolem płaczu, że zepsutością jego chrześcianom żyć nie pozwalają i w Boga Ojca i Syna i Ducha S. wierzyć i do niego modlić się każą. Dla tego téż filozofowie i doktrynerzy nasi powiedzieli sobie, jak niegdyś Wolter z encyklopedystami i ekonomistami. „Jezuitów (katolików) usunąć nam trzeba: jak tych się pozbędziemy, wszystkiegośmy dokonali.“ Światłych tych więc i świątobliwych mężów towarzystwa Jezusowego nie inny, jak to ze zdań Kalwina i Woltera widzimy, spotyka u ludzi te g światu los, jakiego doznał Ten, od którego wzięli swoje nazwisko Jezuitów. Jak bowiem Kaifasz ze złośliwém żydostwem w przód śmierć Zbawicielowi zaprzysiągł a potém, sądząc go pro forma w noc Wielkoczwartkową, durzył siebie i drugich ciągnięciem inkwizycyi i słuchał przeciw Jezusowi świadków

— fałszywych: tak samo miało się w ósmnastym i ma się dziś w naszym dziewiętnastym wieku i z towarzystwem Jego, z Jezuitami. Wprzód im protestanci i filozofowie zaprzysięgli zgubę i śmierć, a potem dopiero udają się w tym celu niby to do ich historii, zmyślają i kłamią, mataczą na wsze strony i, aby głupim, *επιημερία γγο νεοσιν*, mydlieć oczy, przywodzą przed światem, od nich mało-lepszym, na potępienie tych wiernych kościoła ś. synów świadectwa — fałsz y we! — *Ecclesia pressa ubique terrarum!!* —

Zaiste, trzeba nie mieć alfy i bety loiki, żeby z dewiz nieprzyjaciół Jezuitów nie odgadnąć od razu, że tu wrogowie kościoła katolickiego pod adresem Jezuitów zwalczają sam widzialny i nieomylny kościół Chrystusa Pana. Bezstronny i spokojny badacz widzi to aż nadto wyraźnie dziś w występowaniu uniwersytetu i gaminów szwajcarskich przeciw Jezuitom. Toczy tu bój nowy poganizm z chrześcijaństwem dziś tylko już przez kościół katolicki reprezentowaném. Czujny episkopat francuzki dobrze tę całą sprawę pojmuje i ma, Bogu dzięki! dość odwagi kościelnej, aby ją też chrześcianom za taką wystawić i oznaczyć. Oto list Arcybiskupa Tuluzkiego, który, nie pomnąc wielu innych, tak się w imieniu całego kościoła Chrystusowego na ziemi ze względu na tę czasową kwestyą jezuicką odezwał do króla Francuzów:

„Najjaśniejszy Królu i Panie! Nie ma zapewne prawdziwie religijnego człowieka, któryby nie ubolewał nad opłakanym i nieszczęśliwym stanem, jaki nareście po długich natężeniach partyi filozoficznej umysły ludzkie ogarnął. Długi czas operowała ona w zaciszu; teraz jednak mniemam, iż już nadeszła chwila, aby publicznie wystąpić, nikomu nie przebacząc. Jasny na to dowód mamy w tem, co się działo 3go Maja w izbie deputowanych. Wystąpiono tam przeciw towarzystwu, którego sławne czyny znane są całemu światu, ale również i prześladowania, na jakie wciąż zaraz od swego powstania wystawione było: zdaje się jakoby jego przeznaczeniem było cierpieć razem z Jezusem, od którego

swe godło przyjęło. Na tem to posiedzeniu, — które o bodaj-
by nie było smutną pamiątką! — ogłoszono i postanowiono
najprzód: iż podług prawa naszego zakon Jezusa powinien
być uważany za wygnany; 2gie przyrzeczonóm zostało, od
ministrów, iż postanowienie to w istocie lubo z ostrożnością
i mądrością uskutecznione i wykonane zostanie. Z tych
dwóch wniosków wynika oczywiście, iż Jezuiti we Francyi
cierpiani być nie mogą. Najjaśniejszy Królul jestto świę-
tém powołaniem i prawem Biskupów, żądać sprawiedliwości,
i uciśnionych, kiedykolwiek oni są, bronić. Gdy zaś ci uci-
śnieni piastują do tego urzędy ś., ich obrona jest naszym
obowiązkiem. Obowiązek ten staje się zaś dla nas tem
ściślejszym, jeżeli uciemieżyciele dążą do tego, aby tym spo-
sobem tem łatwiej i samą religią wytepić; a te trzy okoli-
czności mamy tu połączone. — Aby się przekonać o nie-
winności członków towarzystwa Jezusowego, dosyć będzie
rozważyć, kim są ci, co ich oskarżają, dalej sposób oska-
rzenia, a szczególniej oburzenie oskarżycieli. Mija już pra-
wie stulecie, jak partya filozoficzna przysięgła na obalenie oł-
tarzy i tronu i jak ciągłych i bezustannych dokłada starań i siły,
aby wytepić najprzód zakon Jezusa, stanowiący główną zaporę
religii chrześcijańskiej. Jawne do tego dążności popierają to
twierdzenie. Wydrukowana w owym czasie książka pod
tytułem: „o wytepieniu Jezuitów,“ jawnie nam wska-
zuje cele i dążność ówczesnych filozofów. — Czytamy w niej
pomiędzy innemi: „Duch zakonu jest plagą wszystkich państw,
a jeżeli tak, trzeba najprzód zacząć od wytepienia Jezuitów
jako najniebezpieczniejszych. Powzięty zamiar został usku-
teczniony. — Ale wszakże wiemy, iż po wytepieniu tego
towarzystwa, przyszło i do zniszczenia wszelkich religij-
nych instytucyj, potem samej religii, nareszcie i do zwale-
nia tronu i wszelkiego socyalnego porządku. I któż to jest
oskarżycielem Jezuitów w czasach tak dzisiejszych jak prze-
szłych, jeżeli nie filozofowie podobni owym 18go wieku,
otwarcie nieprzyjaciele religii i całego kapłaństwa? Dosyć
jest czytać ich pisma i słuchać codzienne deklamacye. Nie-
oznaczażże ich zajadłość w osławianiu członków towarzy-
stwa i w wymyślaniu przeciw nim najbrudniejszych o-

szczerstw dostatecznie całego celu i dążności ich oskarżeń? — I gdzież nareszcie mamy owe występki, które im ciągle zarzucane bywają? — Jeżeli są winni, czemuż winnych nie przesładowano? Zniesiono przeciw nim skargi, jakoby zaszczytali nauki wymierzone przeciw bezpieczeństwu osoby króla, jakoby ogłaszali zepsutą moralność. A przecież zgromadzenie duchowieństwa w r. 1762. odparło to oskarżenie w odczwie do króla: „nauki udzielane w dyecezyach naszych przez Jezuitów, miewane bywają publicznie, osoby wszelkich klas i stanów są świadkami ich nauki; ośmielamy się więc JKMość zapewnić, iż nikt ich jeszcze przed nami o zadane im zarzuty nie oskarżył.“ —

„Aleć ei mężowie, których z taką zajadłością prześladowają, piastują urząd kapłaństwa, wypełniają sumiennie swe obowiązki, a do innych cnót kapłańskich dodają jeszcze i tę, która do religijnej doprowadza doskonałości. I ta to może jest właściwie przyczyna onój nienawiści, którą im zaprzysiężono. Nie mielibyśmy więc przed JKM. jako i przed publicznością podjąć ich obrony? — Samo milczenie że strony naszej jużby było ich oskarżeniem. Zresztą i sama religia poniosłaby niepowetowaną szkodę przez ich wypędzenie. Wielka rana, za którą cierpi religia nasza ś., jest i w dyecezyach naszych, oto zbyt szczupła liczba sług ołtarza. A dajmy nareszcie, chociażby wszystkie posady kościelne obsadzone były, liczba kapłanów zawsze jeszcze będzie niedostateczna, aby duchownym potrzebom pojedynczych gmin dostatecznie zaradzić. W każdym czasie były towarzystwa zakonów wielką pomocą dla księży świeckich, chociaż te dawniej daleko liczniejszymi były aniżeli teraz. Z tych wszystkich zakładów pomocniczych pozostali się tylko Jezuici, a i tych teraz chcą wydaleć? Będąc pod ciągłym dozorem Biskupów, niosą oni nieocenione posługi naszym dyecezyom; przez ich rozwiązanie wielu dyecezyan naszych wystawionychby zostało na nieprzewyciężone przeszkody w wiernym wypełnianiu swych obowiązków. — Jakże zasmucający w pływ wywarłby zapewne środek tak surowy na umysły wernych? — Gdyby patrzyli na wypędzenie kapłanów swoich, którym powierzyli tajemnice sumienia swego; gdyby pa-

trzyli na zamykanie kościołów — niezawodnie wnioskowaiby poczeli, iż religią ich ś. zaczęto rzeczywiście prześladować i niszczyć. — Strata dla religii zapewneby i dalej sięgała. —

Towarzystwo Jezuitów jest niejako szkołą ogrodowniczą Misyonarzy, roznoszących wiarę Chrystusa aż do ostatnich krańców świata. Francya zaś może się poszczycić, prędyj jak którekolwiek inne państwo, iż pomiędzy synami swoimi wliczyć może wielką liczbę owych dusz heroiczych, które wyrzekają się wszystkiego w świecie, aby tylko módz pracować okolo nawracania ludów niewiernych. Ich więc wypędzać z Francyi, byłoby to samo, co zatkać źródło owych apostołskich mężów, a w cieniach śmierci i barbarzyństwie pozostawić owe nieszczęśliwe narody, pomiędzy którymiby przez nich zajaśniało światło ewangelii, a cywilizacya i moralność zaszczipioną została. Najjaśniejszy Królul dotąd tylko wspominaliśmy o nieocenionych korzyściach religii, albowiem te są najważniejsze; ale nie powiedzieliśmy dotąd nic jeszcze o nieprawości i surowości, jaką członkom towarzystwa zagrażają, jako i o prawie, które im zarówno jako i innym obywatelom Francyi służy. Broniono ich wprawdzie z tego stanowiska na trybunie i to z wielką wymownością; ale nie wiem, czy też uczyniono uwagę, która podług mego zdania wielce ku ich korzyści przyczyniłyby się musiała. Przed laty 47, w czasie rozporządzeń wzbraniających im udzielania nauk, pozostawiono ich w posiadłości wszystkich innych obywatelskich wolności; za czasów Cesarstwa, dawniej jak przed 30tu laty poprzestał Bonaparte także na rozkazie zamknięcia ich kollegiów. Jakże więc można się dziś odważać, przeciw nim zaprowadzać prawa z czasów krwi rozlewu i terroryzmu, które na zawsze z pamięci naszej wygasić starać się powinniśmy! Świętość więc publicznej wolności i niepojęte korzyści religii walczą przeciw postanowieniom, do których WKMOść zmusić usilują. Co się tyczy owych próżnych i błachych zastrzeżeń, jakoby, powstając przeciw Jezuitom, nie powstawano przeciw religii: jakże, czyż sądzą, abyśmy nie mieli tyle doświadczenia, aby uwierzyć owym łudzącym i mamiącym mowom? Już przez to samo, iż napomykają takie oświadczenia, okazują jawnie,

iz jednak czują ich potrzebę. I cóż narszecie spotrzegamy w ciągu całej rewolucyi? oto iz jój naczelnicy zawsze przeciwność prawdy rozgłaszali. — Jakże pięknemi pochwałami obsypywał Mirabeau religią katolicką, właśnie w ten czas, gdy dążył ku jój wyniszczeniu? Uznać ją za religią panującą, powiedział on, jest to tyle, jak gdybyśmy mieli powtorzyć i wyznać, iz słońce nam przyświeca. — Jakże uwielbiał apostołskie prace duchownych po parafiach, i jak ogromne obietnice czyniono im w owych czasach! Nie oświadczaiz naczelnicy konstytucyi cywilnej duchowieństwa, iz kościół do pierwotnej doprowadzą czystości? Zresztą czyż dzisiejsi nasi przeciwnicy mniej pokrywają swoje myśli i zdania? Wszakże Pan Thiers bynajmniej się nie wachał, konstytucyą cywilną duchowieństwa, która przecie od stolicy ś. jako zbiór rozmaitych herezyi potępioną została, za wolną od wszelkiego błędu ogłosić. Poszedł on jeszcze dalej, i wystąpił jako obrońca filozofii Russego i Woltera. Cóż znaczą dalej anti-religijne deklamacye Pana Micheleta i Quineta, jako i owe tylu bezbożnych dzienników, odgrywających tę samą rolę jak w roku 1789tym Marcjanie Karra, Camille Desmoulins i równie jako ich poprzednicy przez codzienne oszczerstwa duchowieństwa upadek religii katolickiej przyspieszających? I czyż tacy pisarze śmia nam jeszcze powiadać, jakoby nie występowali przeciw religii, lecz tylko przeciw Jezuitom? Gdyby tylko byli powstawali przeciw Jezuitom, byłoby oczywiście naszym obowiązkiem, bronić towarzystwa, które przez wszystkie wieki sławnym pozostanie przez piękność ich urządzenia, przez niepokalane cnoty ich członków, przez niepoliczone narody, które oni do prawdziwej wiary doprowadzili, przez owe dzikie hordy, które przez ich misyjonarzy ucywilizowane i tem piękniej rządzone były, tak izby ci byli niezawodnie ich za Bogów uważali, gdyby im nie byli wpoili zaraz od początku jednej z najpierwszych prawd wiary, iz jeden tylko jest Bóg, Stwórca wszystkich rzeczy i iz jemu tylko jednemu winną cześć oddawać powinniśmy. Tę powinności, Najjaśniejszy Królu i Paniel i my zaniedbać nie możemy, idąc za przykładem biskupów Francyi, przodków naszych sławnych, którzy może właśnie przed stu laty w podobnej okoliczności.

stanęli w ich obronie. — Chociaż wprawdzie nie mieliśmy sposobności naradzenia się z kolegami naszymi, nie lękamy się jednak przemówić do JKMości, tak jak to uczyniło zgromadzenie duchowieństwa w r. 1764. do Ludwika XV.: „Najjaśniejszy Królu! żądając dzisiaj od Ciebie zatrzymania Jezuitów, wynurzamy tylko jednozgodne życzenie wszystkich prowincyi królestwa. — WKMość nie może zaiste obojętnie patrzeć na zniszczenie towarzystwa zakonników, którzy tak czystością cnót swoich, surową karnością, siłą prac swoich i nauk, jako i przez niezliczone usługi dla kraju i kościoła na wszelkie zalety zasługują. To zgromadzenie było, Najjaśniejszy Królu! ciągle od samego powstania swego przedmiotem zaczepki — nieprzyjaciele wiary bezustannie ich prześladowali!“ — Najjaśniejszy Królu! to samo dzieje się i teraz. Dla tego uznajemy uroczyście skargi zanoszone przeciw zakonowi Jezuitów jako fałszywe, których ustawy, od kościoła przyjęte i potwierdzone tchną najczystszym duchem ewangelii i cały szereg świętych z łona swego wydały. Oświadczamy, iż wypędzenie ich przyniosłoby religii ś. nieocenioną szkodę, a i wyrugowanie samej religii w krótkceby nastąpiło. — Zarazem oświadczamy uroczyście, iż jeżeli WKMo. obawia się niebezpieczeństwa dla tronu, wypływać to tylko może, o czém w głębi duszy przekonani jesteśmy, ze strony ludzi bezbożnych i nieprzyjaciół porządku, bynajmniej zaś ze strony Jezuitów. Tak więc pełni ufności, uciekamy się do JKMości, aby zapobiedz burzom, które zewsząd zagrażają.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kronika miesiąca Lipca.

1. Processya dnia 29 Lipca 1845 w Poznaniu.

Skoro się rozbiegła wieść, że dnia 29. Lipca, Czerki miał działać po swojemu i w Poznaniu, natychmiast wzbudziła się w katolikach żądza okazania publicznie swój niezachwianej wierności w wierze. — Stało się to przez publiczną i jak

najuroczystsą processyą z Tumu do Kollegiaty S. Magdaleny. Najprzewielebniejszy nasz Arcy-Pasterz celebrował na téjże processyi, w której miało udział wszystko duchowieństwo katolickie i wierni nietylko z miasta lecz i z okolicy. Jeżeli wolno było Czerskiemu w kościele ewangelickim na grobli mieć swoje piłskie nabożeństwo, jakież prawo zabraniało katolikom dać publiczny dowód, że są katolikami? Ustawicznie gloszono w pismach publicznych, iż w śród kościoła katolickiego objawia się reforma. Otoż Katolicy w Poznaniu pokazali, że są obcymi względem téj reformy, — i spokojnie starożytną wiarę i jój obrzędy zachowują. —

Nie spodobała się ta processya ludziom niekochającym Jezusa Chrystusa i jego kościoła. Rzucono na nie rozmaite podejrzenia. Powiadano, że były obnoszone kości Mieczysława i Bolesława; gdy tym czasem tylko relikwie Świętych w czasie téj processyi obrządkiem katolickim niesione były. Mieczysław zaś i Bolesław nie są umieszczeni w poczet świętych. Mówiono, że lud okoliczny przez posłańców władza duchowna wezwała na tę processyą, gdy tym czasem tylko duchowieństwo miasta Poznania przez władzę duchowną na nią zawezwane zostało.

Zamiast wyjaśnienia innych zarzutów i obwinień, ograniczamy się na tém oświadczeniu, iż rzeczona processya była tylko religijném świadectwem katolików Poznańskich, iż są i pozostaną katolikami, i że ich od wiary i od Chrystusa i jego jedynego kościoła nieodrączy *ani ucisk, ani głód, ani nagość, ani niebezpieczeństwo, ani prześladowanie, ani miecz*. Do Rzymian 8. 35, Z Fenelonem się odezwiemy: „*O kościele katolicki! niech uschnie moja prawica, jeźlibym o tobie zapomniał! — niech język mój przyłgnie do szczęk moich, jeźlibym ciebie nie wystawiał!*”

2. Biskup Melchior Diepenbrock.

Teraźniejszy książę Biskup Wrocławski Melchior Diepenbrock urodził się dnia 6. Stycznia 1798 roku w mieście Bocholt, w księstwie Talmskim, obwodu rejencyi Monasterskiej w Westfalii. Odbywszy swe nauki w Bonie wstąpił w roku 1814 do 13go pułku obrony krajowej, który

w czasie ówczesny wojny z Francją stał przy Moguncyi. Po skończonej wojnie był spowodowany odwiedzinami biskupa Sailera, jego ojcu w roku 1818 uczynionemi, do udania się na uniwersytet do Landshutu, gdzie Sailer był biskupem. Odał się on nauce teologii, w której się ćwiczył jeszcze i w Moguncyi i w Monasterze, a w roku 1823 przyjął święcenie kapłańskie. Sprawował najprzód urząd sekretarza przy biskupie Sailerze, który tym czasem posunął się na biskupstwo Ratyżbońskie. Później był Melchior Diepenbrock członkiem kapituły ratyżbońskiej — kaznodzieją katedralnym, a nareszcie prałatem proboszczem tamże. W czasie dawniejszego osierocenia stolicy biskupiej w Wrocławiu był już za kandydata przedstawiony, a nareszcie dnia 15 Stycznia r. b. obrany księciem biskupem Wrocławskim. Z początku wzbierał się przyjąć ofiarowanego sobie biskupstwa, lecz uległ życzeniom Ojca S. Grzegorza XVI i przyjąwszy święcenie biskupie w Salzburgu objął w Lipcu r. b. stolicę biskupią, w śród pociechy i nadziei wiernej swój dyecezyi.

3. Biskup Gaspar Maksymilian Droste Vischering.

Z powodu pięćdziesięcioletniego piastowania godności biskupiej Gaspara Maksymiliana Droste Vischering, Biskupa dyecezyi Monasterskiej, wydaném zostało następujące rozrządzenie:

„Opatrzność pozwoliła naszemu Najprzewielebniejszemu Biskupowi Gasparowi Maksymilianowi być uczestnikiem tego rzadkiego szczęścia, iż doszedł pięćdziesiątego roku swój godności biskupiej. Nadchodzący dzień 6. Września jest tym dniem, w który tenże przed połową wieku z rąk Arcybiskupa i Kurfirszta Kolońskiego a Biskupa Monasterskiego Maksymiliana Franciszka, Arcyksiążęcia Austryackiego, w tułtejszym kościele katedralnym odebrał biskupie święcenie. Obchód takiego jubileuszu jest tak nadzwyczajném zdarzeniem w dziejach kościelnych, iż w ciągu osmnastu wieków bardzo mało tego rodzaju przykładów wskazać można. Nasz Najprzewielebniejszy Biskup wykonywał prócz tego obowiązki urzędowania biskupiego przez długi przeciąg lat pięćdzie-

sią z tak niezmordowaną gorliwością i w śród takich okoliczności czasu i miejsc, że podług wszelkiego prawdopodobieństwa, które przy rozwadze wszelkich okoliczności staje się pewnością, przyjąć można, iż od czasów Apostolskich żaden inny biskup tyle osób niebierzmował i tyle kapłanów, ile on, niepoświęcił. Przystoi tedy aby nadchodzący Jubileusz z taką uroczystością był obchodzony, któraby zdolna była uczynić wrażenie na ród żyjący i pamiątkę jego w przyszłe zachować czasy. Z przyzwoleniem tedy prześwietnej kapituły stanowimy, co następuje:

1. Dzień 6. Września r. b. jako dzień pięćdziesiąty konsekracyi naszego Najprzewielebniejszego Biskupa będzie we wszystkich kościołach dyecezyi obchodzony przez uroczystą Mszę ś. o Trójcy Najświętszej z dodaniem modlitwy: *Boże którego miłosierdzia*; także i przez kazanie i śpiew *Ciebie Boga chwalamy*. W poprzedzający wieczór od 6 do 8 godziny, a z rana w dzień jubileuszu od 5 do 6, potem zaś godzinę przed zaczęciem nabożeństwa będzie dzwoniono we wszystkie dzwony. W niedzielę zaś tę uroczystość poprzedzającą niniejsze rozporządzenie z ambon odczytane będzie.
2. W kościołach farnych miasta Monasteru odprawi się Msza uroczysta i Te Deum, lecz bez kazania o godzinie 7 rano; gdyż duchowieństwo miasta wraz z alumnamy seminarium połączy się potem z duchowieństwem katedry dla towarzyszenia Najprzewielebniejszemu Jubilatowi do kościoła i weźmie udział przy wielkim nabożeństwie w katedrze.
3. W katedrze zacznie się chór o 9 godzinie. Po Sekscie będzie Najprzewielebniejszy Biskup przez duchowieństwo katedralne i miejskie z swego mieszkania do kościoła prowadzony. Msza ś. pontyfikalna, kazanie i Te Deum odbędzie się w środku kościoła.
4. Przez następny tydzień we wszystkich kościołach dyecezyi przy wszystkich Mszach ś. po modlitwie dzienniej będzie dodawana modlitwa za biskupa: *Boże wszystkich pasterzu i rządczo*.
5. We wszystkich kościołach miasta Monasteru codziennie

- przez całą oktawę od 6 do 7 we wszystkie dzwony będzie dzwoniło a o godzinie 7 msza ś. uroczysta się odprawi. W kościele katedralnym zaś godzinę przed Mszą wielką będzie codziennie dzwoniło.
6. W Środę dnia 10 Września zgromadzi się duchowieństwo dycieczalne ze wszystkich dekanatów w Monasterze dla oświadczenia swoich oraz i swych parafian powin-szowań Najprzewielebniejszemu Pasterzowi i aby łącznie z nim Wszechmocnemu przy uroczystym w katedrze nabożeństwie złożyło dzięki za to rzadkie szczęście, jakiego dozwolił dożyć najszanowniejszemu Jubilatowi i całej dycieczni. Przełożeni klasztorów Franciszkańskich w Dorsten i Warendorf połączą się z duchowieństwem dycieczalnym.
 7. O pół dziewiątej udadzą się duchowni w swym ubiorze duchownym z katedry do mieszkania biskupiego dla od-prowadzenia Najprzewielebniejszego Biskupa do katedry. Porządek pochodu szczególnie się jeszcze oznaczy.
 8. Processya pójdzie z domu biskupiego na około katedry i przez główne drzwi kościoła katedralnego. Hymn „*Przyjdź Duchu Przenajświętszy*,” tak będzie w czasie tej processyi śpiewany, iż każdą zwrotkę najprzód młodzieź szkolna odśpiewa, a potem ją cały chór powtórzy.
 9. Uroczysta Msza ś. pontyfikalna de Trinitate odprawi się w śród śpiewu choralnego podług gradualu Monaster-skiego w środku kościoła. Te Deum będzie przez chór i muzykę na przemian śpiewane.
 10. Dnia osmego tej uroczystości w Sobotę dnia 13 Września odprawi się w katedrze przy wystawieniu najświętszego Sakramentu nabożeństwo trzynastogodzinne za Najprze-wielebniejszego Biskupa, za spokój kościoła i pomyślność ojczyzny a w wieczór zakończy się hymnem ambrozy-ańskim. Porządek, z jakim duchowieństwo miejskie udział w tem nabożeństwie mieć będzie, później się wskaże. Ta uroczystość będzie odgłosem wszystkich dzwonów w mieście od 7 do 8 w poprzedni wieczór zwiastowana.
 11. We wszystkich kościołach dycieczni odprawi się tegoż dnia na tę intencją Msza ś. o godzinie 8 rano przy wy-stawieniu Najśw. Sakramentu, a godzinę przedtym będzie dzwoniło.“

„Nakoniec prosimy i upominamy wszystkich wiernych dycezyi, aby w czasie uroczystego dnia jubileuszowego i jego oktawy, często i żywo sobie rozważali: jakiego szczęścia każdy z nich jako też i wszyscy chrześciance przez to stają się uczestnikami, że pozostając pod pieczę swych plebanów, a przez nich pod urzędem biskupów, a cały świat katolicki pod zwierzchniczą opieką Następcy Piotra ś. w prawej wierze w rzetelną i niesfalszowaną naukę boskiego Zbawiciela jako też i w pobożnym życiu wedle téj nauki na bezpiecznej drodze ku zbawieniu wiecznemu utrzymani zostają, i że dla wszystkich wiernych tym sposobem od samego wcielonego Syna boskiego pasterstwo jest ustanowione, któremu pozostawił obietnicę, iż z nim pozostanie aż do końca świata.“

D. w Monasterze dnia 28 Czerwca 1845.

Biskupi Wikaryat Jeneralny (podp.) *Melchers.*

4 Biskup Paderbornskiéj Dyecezyi

Frańciszek Dr. Drepper w Niedzielę 9 po świątkach dnia 13 Lipca r. b. przez Suffragana miejscowego Holtgrevena konsekrowanym został. Obrządek trwał od 8 do 11 godziny. Dzień ten był dla miasta Paderborna i dyecezyi dniem radości. W wieczor było całe miasto oświecone a szczególnie kościoły. —

Wszystkie tedy 8 biskupstw w monarchii pruskiej obecnie mają swoich biskupów i suffraganów. —

5. Pisma miesięcznego Przegląd Poznański wyszedł zeszyt II. za miesiąc Czerwiec i obejmuje:

1. Rozprawę o wierze i wiedzy, w której gruntowna jest krytyka rozprawy B. Trentowskiego: o stosunku filozofii do teologii.
2. Przekład wierszem psalmów II. VIII i XII.
3. O'Connell w więzieniu (z dziennika Polaka podróżującego po Irlandyi w r. 1844)
4. O kursie ekonomii politycznej P. Michał Chevalier wykładanym w kollegium francuzkiém w Paryżu w r. 1841, 42 i 43.
4. Recenzya dzieła Dr. Konstantego Höfler o Cesar. Fried. II. Wiadomości bieżące.
6. Przegląd Poznański zaleca się nietylko gruntownością, nauką, lecz oraz i tem, że w duchu narodowości przemawia za prawdziwością religii ś.